Nr. 108. Lwów — Czwartek dnia 12 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata i przesyłka pocztowa wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]; w Niemczech [illegible]; w innych państwach [illegible].
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 1 „
tłustym garmondem po . . . . . . 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 20 ct. od wiersza.

Dziś: św. Pankracego | Jakowa Ap. — Jutro: św. Serwacego B. | 1 Maij. Jerem
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*
Wschód słońca o 4 m. 31 — Zachód „ „ 7 „ 22
Długość dnia g. 14 m. 51 — Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 maja.

„Nową martyrologią" prawosławia w Polsce wydał petersburskie synod w skutek gorliwych zabiegów p. Pobiedonoscewa. Tytuł tej książki jest taki: „Opis dokumentów archiwum zachodnio-rosyjskich unickich metropolitów od 1470 do 1700 roku", ale nową martyrologią nazwało tę książkę dziennikarstwo rosyjskie, zalecając ją swemu społeczeństwu, które dowie się z niej, jak to Polacy okrutnie się pastwili nad prawosławiem. Zgoła nie wiadomo z grubego tomu, skąd synod wziął owe dokumenty, a to odrazu widać, że ogłoszenie ich miało cel agitacyjny. Nie jest to zbiór oryginalnych aktów, z których mogliby do swych prac korzystać historycy, lecz jest to opowiadanie o aktach, znajdujących się jakoby w synodzie, a pochodzących wrzekomo z jakiegoś archiwum „zachodnio rosyjskich unickich metropolitów". Oczywiście, w tak ułożonem dziele nie poskąpiono barw, odpowiadających celowi publikacyi, i dobrano najjaskrawsze fakty na dowód, że istotnie męczeńskie było życie prawosławnych w Polsce. Posłuchajmy tedy, o co naszą przeszłość oskarża prokurator petersburskiego synodu.

Chociaż w tytule powiedziano, że dokumenta archiwalne zaczynają się w r. 1470 ym, ale pierwsza opowieść jest z r. 1560. Wówczas książę Sokoliński zrabował wieś Starynki, należącą do kijowsko peczerskiej Ławry i osmagał tamtejszych chłopów. Archimandryta Hilary poskarżył się królowi Zygmuntowi, donosząc, że ten zajazd spowodował zubożenie klasztoru. Król kazał księciu Sokolińskiemu załagodzić tę sprawę, ale rozkazu tego nie posłuchano. Sam ten fakt jest bardzo prawdopodobny. W owe czasy zajazdy bywały bardzo częste; kto jeno chciał dokuczyć sąsiadowi, napadał nań zbrojno, niszczył i palił jego mienie, uprowadzał chłopów, często mordował. Tak bywało w całej Europie i w Rosyi, a Polska niestety nie stanowiła wyjątku. Jednakże ten wypadek nie świadczy o prześladowaniu prawosławia, bo ów książę Sokoliński był z pewnością tylko kniaziem, sam wyznawał prawosławie i mógł być złym sąsiadem czerńców Ławry, ale nie był przedstawicielem polskości i katolicyzmu. — W tym samym czasie Wojciech Łaski zagarnął cztery folwarki kijowskiej Ławry, dowodząc, że od wieków należały do jego rodziny. Wszczęty proces przed trybunałem ciągnął się bardzo długo, lecz do niczego nie doprowadził. I to jest prawdopodobne, ale także nie może służyć za dowód systematycznego prześladowania prawosławia przez państwo polskie. — Następna opowieść już jest niezawodnie, jeżeli nie zupełnie zmyślona, to umyślnie wykoszlawiona. Rzecz działa się we Lwowie w r. 1564-ym, w wigilią Bożego Narodzenia. Po nabożeństwie w archikatedrze łacińskiej arcybiskup Jan Solikowski, w szatach pontyfikalnych i otoczony całą kapitułą, ruszył na czele zbrojnych pachołków i tłuszczy rabusiów na cerkiew Uspienia, wypędził stamtąd celebrujących kapłanów, zrabował ołtarz i zakrystyę, a cerkiew zamknął. Potem tak samo udał się na Św. Jur, tam zbił dwóch celebrujących kapłanów Sawwę i Joanna, lud wypędził, klasztor złupił i znowu zamknął świątynię. Powtórzył to samo w cerkwi Błagowieszczenia u Bramy Krakowskiej i w cerkwi Św. Mikołaja — i tak dokazywał w ornacie i z pastorałem przez całą noc, otoczony pijaną tłuszczą, która wyjąc niosła za nim smolne pochodnie. Król kazał załagodzić tę sprawę, aby krzyku nie było, ale w następnym roku powtórzyło się to samo, z tym dodatkiem, że uderzeniem w dzwony wezwano katolików do rabowania prywatnego mienia prawosławnych i że jezuici i żydzi stanęli na czele rabusiowskich gromadek. Prawosławni gorzko skarżyli się przed kijowskim metropolitą Onisiforem, ale on mógł tylko ubolewać i milczeć, ponieważ całe państwo polskie chciało zguby prawosławia, jakoż przepadło ono w bolesnym roku 1595, kiedy halicko-rosyjskie duchowieństwo spędzono do Lwowa i zmuszono je gwałtem podpisać akt przystąpienia do unii. Król Zygmunt III, niby nic nie wiedząc, jaki to był krwawy gwałt, zaraz napisał do biskupa Pocieja, że chwali jego postanowienie. Potem polscy panowie i jezuici wzięli w obroty kijowskiego metropolitę Michała Rahozę i tak go pocisnęli, że choć na krótko przedtem pisał on do wileńskiego Św. Trójcy Bractwa, jako wytrwa przy prawosławiu, jednak nietylko przyjął unię, ale jął zniewalać do niej innych biskupów, a który nie chciał, tego wypędzał z archidyecezyi. Tak samo działo się w Wilnie, gdzie naprzykład w Wielką Sobotę r. 1610 służba rzymsko-katolickiego biskupa wpadła do cerkwi, porwała tam pisarza cerkiewnego Longinusa Karpowicza i dziesięciu innych, a pobiwszy ich, zamknęła do jamy, gdzie był wielki smród. Zaś we dwa lata potem wojewodzic witebski Kiszka zbrojno najechał klasztor prawosławny Św. Ducha i tam posiekał sługę księcia Massalskiego, a uczciwego szlachcica Mikołaja Niedźwiedzkiego.

Z takich opowieści składa się cała książka, a kończą ją następujące wyrazy: „Dzięki Bogu, dawno przeminęły te straszne dni! Lecz od czasu do czasu warto obejrzeć się na nie, na te czarne chwile w naszej historyi: one najlepiej pokazują, do czego jest zdolny wojujący polonizm i jakich on środków używa dla osiągnięcia swych religijnych i narodowych celów. Kto przeczyta te karty, ten zrozumie, że trzeba nam być bardzo ostrożnymi i nie popuszczać cugli."

W tych słowach streszcza się cel książki. Autor jej powiada, że „dawno przeminęły te straszne dni". Tak, jeżeli tego wszystkiego dopuszczali się Polacy, to w istocie już one dawno przeminęły. Od szesnastego wieku przeleciało nad naszą ziemią lat trzysta. I oto znowu, na schyłku wieku XIX, powstały świeżą krwią zbroczone Kroże, Pratulin i długie szeregi podlaskich męczenników za wiarę, wypędzonych na Orenburskie stepy. Przed trzystu laty dokazywała prywatna swawola, która nie słuchała króla, a więc państwa polskiego; po trzystu latach jęła dokazywać Rosya, jako państwo, jako rząd i jego głowa. Niech autor omawianej książki powie: jaki stąd wniosek?

Austryacki niedźwiedź jeszcze w lesie, a już sąsiedzi dzielą się jego skórą i czynią to w sposób, który warto poznać. Zwłaszcza dla Czechów, przysięgających na panslawizm, jest on ciekawy. Znany publicysta rosyjski ks. Uchtomski w gawędce z jakimś dziennikarzem niemieckim w Berlinie pokrajał kartę europejską niemiłosiernie: Turków wypędził, sułtana zrobił emirem kęsa ziemi mniejszo-azyatyckiej i oddał go pod nadzór bądź Rosyi, bądź jakiegoś innego mocarstwa, — bo to już rzecz obojętna; jeden brzeg cieśnin bosforskiej i dardanelskiej przyłączył do Rosyi, drugi zostawił komubądź, bo i to już dla Rosyi rzecz małego znaczenia; w Azyi Mniejszej pozwolił Niemcom budować koleje, podnosić kulturę, ale od praw politycznych odsunął, ponieważ one są wyłącznie rosyjską własnością; państwom bałkańskim pozwolił żyć i rozwijać się, gdyż Rosya ma dużo roboty w Azyi. Tam Niemcy powinny być w przymierzu z Rosyą przeciw Anglii; za to dostaną ogromne handlowe korzyści, a jeżeli pójdą z Brytanią, to wszystko stracą, bo z Rosyą nie mogą wojować na dalekim Wschodzie, a wojować w Europie będzie im niełatwo. Do Indyi ma Rosya drogę otwartą i tam może zdruzgotać potęgę angielską. Z Francyą zawsze będzie Rosya w przymierzu; to układ na długi peryod lat i t. d.

A jakże będzie z Austryą? — zapytał niemiecki dziennikarz, któremu się wydało, że w tych wszystkich wypadkach, zmieniających losy świata, Niemcy mogą z czystem sumieniem oddać Anglię na zjedzenie Rosyi. — „Jak będzie z Austryą? — powtórzył ks. Uchtomski. — A cóż, to rzecz bardzo prosta. Jeżeli ta monarchia upadnie, my weźmiemy Galicyę, a Niemcy — całą resztę Przedlitawii. Wprawdzie przez taki podział wasza siła bardziej wzrośnie, aniżeli nasza, lecz dla równowagi my weźmiemy sobie szmat Azyi Mniejszej. Pyta pan o Czechów? No, juści są oni Słowianami, ale całkowicie wchodzą w naturalne granice świata germańskiego, więc mało oni nas obchodzą. Kiedy chodzi o wielkie światowe zadania, o jakąś ogromną twórczość i o właściwe dla niej obszary, to pytam pana, co my mamy robić w Czechach?"

A więc kucharz zadysponował Czechów na stół niemiecki. Oczywiście, nietylko Czechów, ale tembardziej Słoweńców i Krainian. Jeżeliby ten plan wypadło kiedy wykonać, to Dalmatyńcy i Istryanie poszliby na stół włoski. Zwracamy uwagę na te plany nie dlatego, że je nakreślił wybitny rosyjski publicysta, posiadający podobno wyjątkowe stanowisko w swojej ojczyźnie, lecz głównie dlatego, że podobne myśli muszą przychodzić trzeźwym mężom politycznym Rosyi, dbającym nie o uszczęśliwianie jakichś pobratymców, ale o interes własnego państwa. A ten interes właśnie tak się przedstawia, jak mówił ks. Uchtomski. Członek ogromnego narodu, obywatel olbrzymiego państwa mówił otwarcie, bo zniżać się do jakiegoś lawirowania nie potrzebował. Siła pozwala być szczerym. Niechże nad tem trochę się zastanowią Słowianie przedlitawscy. Niedarmo Niemcy w Radzie państwa głoszą otwarcie, że pragną należeć do Niemiec, bo wiedzą, że wtedy łatwiej zduszą Czechów, Słoweńców, Krainian i t. d. Może tedy, dobrze rozważywszy, uznają, że lepiej dla nich w Austryi rozwijać się cokolwiek powolniej, jak odrazu wpaść w wielkoniemiecką paszczękę — i może z kredką w ręku obliczą, że trzeba wszelkiemi siłami dążyć do wewnętrznej w państwie zgody, która daje siłę i zabezpiecza byt państwowy. Jest z kim się godzić, bo są między Niemcami austryackimi ludzie zacni którzy germanizować nikogo nie chcą, a pragną utrzymać Austryę. Umiarkowaniem zaś i dbałością o państwo można bardzo łatwo usunąć tych Niemców, którzy wzdychają do Reichu — i tak uratować swą przyszłość, która wszystko ziści powoli.

Delegacye.

Piszą nam z Wiednia, 10 maja:

Temi dniami jeden z dzienników węgierskich, z powodu bliskiej sesyi delegacyi, podniósł z zadowoleniem, że dotąd zatargi wewnętrzne nie zdołały zachwiać stanowiskiem monarchii na zewnątrz, nie uniemożebniły jednolitej polityki zagranicznej, ani wydoskonalenia organizacyi wojskowej. Ale delegacye już po raz drugi przystępują do załatwienia zadania swego pod zasadniczem zastrzeżeniem, ponieważ nie wiadomo, czy w roku przyszłym istnieć będą jeszcze wspólne cła austryacko-węgierskie, pokrywające znaczną część wydatków wspólnych. Owa zatem pociecha opiera się na nader kruchych podstawach. Naprawdę chaotyczne stosunki wewnętrzne wywierają już bardzo ujemny wpływ na mocarstwowe stanowisko monarchii. Zadanie dzisiejszego ministra spraw zagranicznych jest trudniejsze, niż było zadanie jego poprzedników od 30 lat. Jeżeli pomimo tego zdołał dotąd zabezpieczyć wpływ i powagę monarchii w koncercie wielkich mocarstw, zasługuje na tem gorętsze uznanie i wdzięczność. Obaj prezydenci delegacyi wczoraj wygłosili to uznanie. Prezes Jaworski podniósł „powszechnie uznawane, świadome celu kierownictwo" spraw zagranicznych. Prezydent delegacyi węgierskiej Szell wypowiedział uznanie i zupełne zaufanie dla męża stanu, „który sprawami monarchii kieruje z takim taktem, świadomością i energią", zabezpieczając interesa monarchii przy zachowaniu pokoju. Może z powodu konstelacyi parlamentarnej w delegacyi austryackiej prezes Jaworski poprzestał na ogólnikowem zaznaczeniu przyjaznych stosunków „z sąsiadami". Prezydent delegacyi węgierskiej Szell dobitnie, jak to się zawsze powtarza w delegacyi węgierskiej, podniósł trójprzymierze jako trwałą podstawę zagranicznej polityki monarchii. Rzecz ciekawa, że dzisiaj *Vaterland* krytykuje odnośny ustęp mowy p. Szella, zauważając, że — nadzwyczajny kredyt 30 milionów, którego minister wojny domaga się na rok bieżący, nibyto świadczy o nieużyteczności trójprzymierza! Dawniej w takim duchu odzywał się najczęściej dr. Vaszaty. Każdy zaś nieuprzedzony rozumie doskonale, że, gdyby Austro-Węgry nie miały zabezpieczonego zachodniego swego boku sojuszem z Niemcami i Włochami, to zeszłoroczne przesilenie na wschodzie byłoby monarchię naraziło na wydatki nadzwyczajne nie 30, lecz kilku set milionów!

W każdym razie fakt, że rząd wspólny z powodu tych zawikłań na ostatniej sesyi delegacyi otrzymał powiększenie budżetu wojskowego o 7½ miliona, teraz domaga się pół miliona na pokrycie kosztów ekspedycyi do Krety, a nadto wydał pod własną odpowiedzialnością 30 milionów na broń palną, wzmocnienie fortec, tren i t. d. — razem 38 milionów — świadczy, że „to trochę Krety" więcej zagrażało pokojowi europejskiemu, niż przypuszczali w roku zeszłym optymiści. W innych państwach rządy z takich sposobności korzystają, aby wśród silnej wrzawy wymuszać na parlamentach znaczne zwiększenie budżetu. — Austryacko-węgierski rząd wspólny obrał inną drogę. Nie komplikował wewnętrznego chaosu groźbą wojennych zawikłań. Nie zaniepokoił ludności, która dopiero teraz, gdy snać minęło niebezpieczeństwo, domyśli się, że monarchia przechodziła trudną fazę. Wszczynać teraz kazuistykę parlamentarną, oskarżać rząd wspólny o nieprawne szafowanie milionami, dowodziłoby zarazem zupełnego braku zmysłu politycznego i czarnej niewdzięczności. Jeżeli jednak sytuacya stawała się tak groźną, to oczywiście nie sama wojna turecko-grecka była tego przyczyną. Ta wojna, zlokalizowana, nie mogła oddziałać bezpośrednio na interesa Austro-Węgier. Widocznie obawiano się tutaj komplikacyi ze strony Bułgaryi, Serbii i Czarnogóry. Co dowodzi, że samo porozumienie się z Rosyą nie usuwa bynajmniej niebezpieczeństw, które monarchii zagrażają od nieobliczalnych kaprysów i wygórowanej ambicyi słowiańskich państewek półwyspu bałkańskiego. Z Wiednia i Petersburga na początku wojny turecko-greckiej do Sofii i Białogrodu nadeszły identyczne depesze, napominające do zachowania pokoju. Ale rząd wspólny był tak przezorny, że, nie ufając wyłącznie w skutek tych depesz, zawczasu obmyślił ewentualne, pewniejsze środki bezpieczeństwa. Zwycięstwo wojsk tureckich nad Grekami niezawodnie skuteczniej oddziałało w Bułgaryi, Serbii i Czarnogórze, niż dyplomatyczne depesze, w których identyczność i szczerość Cavourowie i Bismarkowie półwyspu bałkańskiego nie bardzo wierzą. „Passato pericolo, gabato il Santo" (Minęło niebezpieczeństwo, a zatem można Świętego oszukać) opiewa przysłowie włoskie. Ufajmy, że delegacya austryacka nie przyswoi sobie tej metody, lecz wypowie rządowi wspólnemu należną wdzięczność za to, że energicznemi środkami zażegnał niebezpieczeństwo.

Korespondencye.

Berlin w maju.

Miesiąc maj zaznacza się w życiu Berlińczyków dwoma objawami. W tym miesiącu zaczyna się odzywać w mieszczuchach tęsknota do natury i bogatsi opuszczają już mury Berlina. Drugim objawem specyficznie majowym jest ogromna ilość małżeństw zawartych w tym miesiącu. Wygląda to tak, jak gdyby wszyscy zakochani czekali przez cały rok, aż przyjdzie miesiąc maj, w którym mogą związać się węzłem małżeńskim. W samem najwyższem towarzystwie zawarto w tych kilku dniach panowania miesiąca miłości kilkanaście związków małżeńskich.

Najważniejszym wypadkiem pierwszych dni maja było zamknięcie sesyi parlamentarnej sejmu Rzeszy niemieckiej. Jak wam wiadomo była to ostatnia sesya sejmu w dotychczasowym jego składzie. Znane wam są zapewne mowy pożegnalne, któremi w piątek zamknięto ostatnie posiedzenie, a w szczególności długa mowa tronowa i toast cesarza na uczcie danej na cześć posłów rozjeżdżających się do domów. Wprawdzie większa część deputowanych zajmie po wyborach znowu fotele parlamentarne. Ale niejeden z nich zniknie z widowni parlamentarnej i kto wie czy nowy skład sejmu Rzeszy będzie tak hojnym względem rządu, jakim był sejm obecny w uchwalaniu milionów na marynarkę i wynaradawianie księstwa Poznańskiego.

W sobotę otwarto tu powszechną wystawę muzyczną w *Messpalascie*. Wielki westybul pałacu ozdobiono umieszczonymi wśród zieleni popiersiami najznakomitszych muzyków i kompozytorów: Berlioza, Haydna, Mayerbeera, Mozarta, Händla, Liszta, Rossiniego, Mendelsohna, Wagnera, Bacha, Szuberta i Glucka. Uroczystego otwarcia dokonali księstwo sasko-meiningeńscy o godzinie 12 w południe. Podczas uroczystości przygrywała orkiestra filharmonii. Po skończeniu uroczystości nastąpiło zwiedzanie wystawy. Najbardziej zajmującym jest dział instrumentalny wystawy, a najpiękniejszym okazem tego działu jest klawicymbał Bacha. Na życzenie księżnej sasko-meiningeńskiej zagrał na nim jeden z obecnych pianistów kilka utworów muzycznych. Po obejrzeniu wystawy nastąpił bankiet wydany przez komitet wystawy na cześć gości zaproszonych na uroczystość otwarcia. Czysty dochód z wystawy przeznaczono na budowę pomnika Ryszarda Wagnera w Berlinie.

W teatrach tutejszych zaczyna się powoli sezon ogórkowy. Zwiastunami jego są same wznowienia. „Urzędowa żona", „Natan mędrzec", „Żurnaliści" Freytaga, „Johannes" Sudermanna oto tytuły sztuk przedstawionych w ostatnich kilku dniach. Tylko *Deutsches Theater* zapowiada głośny dramat francuskiego autora Rostanda p. t. „Cyrano de Bergerac", z którego rozpoczęto już próby.

O katastrofie na *Jagowstrasse*, o której donieść wam musiał telegram, krążą tu najrozmaitsze pogłoski. Wieści o powodach eksplozyi jest tak wiele, że trudno sobie z niemi dać radę. I nic dziwnego, najstarsi bowiem ludzie nie pamiętają czegoś tak wstrząsającego

---

Feljeton literacki.

Marya Rodziewiczówna. Klejnot. Powieść. Warszawa. Nakład Lewenthala. 1897.

Zapolska Gabryela. Wodzirej. Powieść. Warszawa. Nakład Lewenthala 1897.

Jeżeli feljetonową taśmą wiążemy „Klejnot" i „Wodzireja", to bynajmniej nie dlatego, abyśmy upatrywali jakiekolwiekbądź pomiędzy niemi pokrewieństwo, lub powinowactwo talentu, twórczości, ba! nawet techniki pisarskiej. Rodziewiczówna i Zapolska, to dwa przeciwległe bieguny. Obie nie mają nietylko nic sobie wspólnego, ale rozchodzą się na każdym kroku zupełnie. Rodziewiczówna lubuje się w swojej żmudzkiej lub poleskiej głuszy. Zna ją na wskroś, odczuwa najdrobniejsze tętna jej życia, analizuje ją drobiazgowo. Ilekroć po za nią wychodzi, jest jej z tem jakoś nie do twarzy, błąka się zazwyczaj, chwieje i traci pewność psychologiczną i artystyczną. Zapolska znowu obraca się wśród wszystkich światów. Jej nie pociągają studya, ale wrażenia. Maluje naprzemian „Kaśkę Karyatydę" i „Maleniową", „Jankę" i „Findesieklistkę", wyznaje zasadę: powieściopisarzowi nic ze współczesnego świata nie powinno być obcem. Znajomość przedmiotu zastępuje często intuicyą, a jeszcze częściej fantazyą. Rodziewiczówna jest zawsze sobą. Zapolska zapatruje się na naturalistów francuskich, których często usiłuje przesadzić w jaskrawości, co nie przeszkadza, że od czasu do czasu wpada w idealizm. Rodziewiczówna maluje spokojnie, tony ma równe, wykończa każdą swoją postać w najdrobniejszych szczegółach. Zapolska jest impresyonistką w całem tego słowa znaczeniu. Jej przeważnie chodzi o to, aby wywołać wrażenie. U Rodziewiczównej nie ma tendencyi, jest natomiast prawda. Zapolska zaś często oddaje prawdę na usługi tendencyi, chociaż wypiera się jej stanowczo. Słowem niema ani jednej nici, któraby łączyła obie autorki.

Dlaczego więc stawiamy obok siebie ostatnie ich utwory? Najpierw dlatego, że wyszły prawie jednocześnie, ale o to mniejsza. Ważniejsze jest to, że i na Rodziewiczównę i na Zapolską pada ten sam promień rzeczywistego talentu, pomimo bowiem wszystkiego, co o każdej z nich osobno powiedzieć można, niezaprzeczenie obie posiadają iskrę Bożą. Tylko, że Rodziewiczówna sztandar swego talentu niesie wysoko, Zapolska zaś robi z niego nieraz igraszkę swego kaprysu. O Zapolskiej często powiedzieć można: Szkoda, wielka szkoda, że z jej pióra tyle sączy się brudu i błota, kiedy Rodziewiczównie tego zarzutu uczynić niepodobna. Tamta gubi się niejednokrotnie w gonitwie za sensacyą i w jaskrawem szamotaniu się, zaciera ślady swego talentu, ta posiada spokój, miarę i równowagę.

Nie wiemy, może się mylimy, ale „Wodzirej" wydaje nam się pewnym objawem zwrotu w twórczości p. Zapolskiej. Bądź co bądź autorka tym razem opuściła świat karykatur etycznych, osób chorych lub zwyrodniałych, a weszła w otoczenie, śród którego zdarza się nam znaleźć w życiu. Wodzirej jest postacią, którą zużytkował Bałucki w swoim „Domu otwartym", wszelako Tadeusz Wielohradzki tem się różni od Fikalskiego, że jest żywiej i głębiej wzięty. Wychowany sztucznie wśród wymagań wielkoświatowych, wtenczas kiedy fortuna i społeczne stanowisko skazywały go na kawałek chleba ciężką zdobywany pracą, powoli zżył się z tą myślą, że jest tego świata cząstką, a nie przypadkiem narzuconym intruzem. Był ładny i umiał prowadzić tańce — oto wszystko, co mu czasami otwierało drzwi salonów, tak samo, jak otwierają się one przed froterami, pająkami i tym podobnym inwentarzem ludzkim w pewnych chwilach niezbędnym. Otóż tego on nie rozumiał. W płytkości swojej mniemał, że mu się to należy, że posiada pewne warunki, z jakich nie zdawał sobie sprawy, które go popychają w tak zw. „wyższe sfery". Postać ta, wyjąwszy niektóre rysy zbyt końcaste, jest narysowana bardzo dobrze i prawdziwie.

Więcej jednak podoba nam się jego matka, uosobienie słabości rodzicielskiej, upadająca pod brzemieniem pracy, byleby gagatkowi na niczem nie zbywało. Także i Tecia poczciwe, szlachetne dziewczę, kochające niewdzięcznego Tadeusza cicho i nad wyraz czysto.

Kontrast między rzeczywistością a złudzeniem, między nędzą ubogiego poddasza, do którego wodzirej wśród tanecznych tryumfów wraca, a błyskotliwością salonów, gdzie od czasu do czasu oddycha sztucznem życiem, jest uchwycony doskonale.

Opłakanej doli takiego Tadeusza łatwo się domyśleć, tem więcej, skoro staje się narzędziem kaprysu podobnej lwicy, jak Muszka Dobrojowska. Już to trzeba przyznać, że p. Zapolska nie żałuje czarnych farb, ilekroć maluje typy z „towarzystwa". Więc swoim zwyczajem nie skąpiła ich Muszce. Jest to istny pająk, który po to rozpina zalotne sieci, aby się napawać widokiem konwulsyjnych drgań swojej ofiary. Wpada też w nie biedny Wodzirej i do reszty traci ostatki poczucia godności i opamiętania.

Na tem tle osnuwa autorka większą część swego romansu, przyczem popada w tak drobiazgową analizę z góry przesądzonego stosunku, że staje się rozwlekłą, a nawet nudną. Skrócenia, i to znaczne skrócenia, oddałyby „Wodzirejowi" wielką usługę.

Jak zwykle, wprowadza p. Zapolska do akcyi znaczną liczbę osób. W „Wodzireju" jest ich więcej, niż gdzieindziej. Spotyka się więc złotych i pozłacanych młodzieńców, karyerowiczów goniących za łaską pańską, arystokratów z krwi a karłów duchem, jak hr. Maleni, późniejszy mąż Muszki. Zapolskiej chodziło widocznie o to, aby urzędniczo-arystokratyczny świat lwowski odtworzyć we wszystkich odcieniach. Każdy, kto zna ten świat dostrzega jasno, że autorka przesadza w sposób niemożliwy, i że wprost z całą świadomością ucieka się do karykatury.

Losów Wodzireja łatwo się domyśleć. Brnął coraz głębiej w tym ruchomym piasku sztucznego życia, aż przyjść musiała katastrofa, strącająca go nietylko w objęcia nędzy, której był prawym dziedzicem, ale zostawiająca mu, jako straszne wspomnienie, dożywotnią szpetotę, wyniesioną z pojedynku z Malenim.

Zapolska w „Wodzireju" jest spokojniejsza i równiejsza, niż w poprzednich swoich powieściach, choć i tutaj zdarza się jej wpadać w jaskrawość. Dość naprzykład przytoczyć, jak maluje ona jedną ze swych postaci, aby przekonać się, że jej więcej idzie o karykaturę, niż o portret. Oto naprzykład: „Krzywił się, marszczył swą twarz podobną do przegniłej gruszki, podciągnął w górę brwi, nakreślone grubo czarną mazią na skórze bez śladu zarostu i oczy swe czerwone, obwieszone dokoła workami ze skóry, a ściągnięte bielmem starości, ku niebu ciągle podnosił". Niechby który z malarzy chciał tę postać przenieść na płótno, jakażby to wyszła niemożliwa karykatura. W każdym razie, powtarzamy, jaskrawość p. Zapolskiej wiele złagodniała w „Wodzireju".

Rodziewiczówna wróciła do swego ulubionego tematu, do Polesia. „Klejnot" jest przedmiotem bardzo zbliżonym do „Dewajtisa", a i co do literackiej wartości niewątpliwie należy mu się miejsce tuż obok niego. Autorka szczodrą ręką zaczerpnęła ze skarbnicy swojej obserwacyi i stworzyła obraz, który tętni życiem i prawdą.

Żeby ostać się na stanowisku, na którem stoi Sokolnicki, żeby ocalić i obronić ojcowiznę w tych warunkach, w jakich jest Sokołów, trzeba być bohaterem, lub jeżeli się nim nie jest, znaleźć taki ideał sługi i przyjaciela, jaki zesłała Opatrzność w osobie Szymona Łabędzkiego. Ocaleniu i obronie tego „Klejnotu", który tam istotnie jest klejnotem, poświęca on całą myśl swoją, wszystkie siły, ba! nawet nie szczędzi życia. Nie chodzi mu też o sam materyalny klejnot, o ziemię, ale i o duchowy, etyczny, o godność człowieka, tak sponiewieraną przez tych, którzy krwią i pochodzeniem byli mu braćmi. Szymon widzi, jak ta drobna szlachta, ufna w swój klejnot rodzinny, brata się nietylko z występkiem, lecz i ze zbrodnią, byleby dogodzić swojej chciwości, lub żądzy życia bez pracy. Prowadząc więc walkę na życie i śmierć ze złodziejami leśnymi, grabieżcami, łotrami najróżnorodniejszego gatunku, broni zarówno dobra swego pana, który jest mu bratem po duchu, jak i usiłuje wyplenić zbrodnicze chwasty z serc swoich braci po krwi. Jest więc stróżem i apostołem jednocześnie, żołnierzem i misyonarzem. Nie zwycięża wprawdzie na całej linii, ale bądź co bądź widzi, że praca jego wydaje pewien plon. O sobie zapomniał, kazał nawet zamilknąć sercu, byleby cały poświęcić się swoim ideałom, których doniosłość ten tylko należycie zrozumieć może, kto oddycha tem powietrzem, co Rodziewiczówna.

„Klejnot" jest piękną powieścią, lecz tego nie dosyć, jest on jeszcze budującą i pouczającą powieścią. Autorka nie siliła się na sceny wstrząsające, ale za to z każdego niemal wiersza przemawia do serca czytelnika. Jej typy doskonale podpatrzone, okoliczności i warunki życiowe traktowane z gruntowną znajomością przedmiotu, wprowadzają nas w świat mało nam znany, a jednak tak bliski.

jak ta katastrofa. Budynek całkiem nowy, wybudowany kosztem 180.000 marek nadzwyczaj mocno i zgodnie ze wszystkimi prawidłami budownictwa, wyleciał literalnie w powietrze. Jak straszną siłę miał wybuch o tem może świadczyć okoliczność, że pęknięcia murowanych części domu są proste jakby je kto pod linią nożem wyciął. W niewielu tylko miejscach puściły spojenia konstrukcyi żelaznej wewnątrz domu, zresztą zostały belki żelazne po większej części pogruchotane i połamane. Wybuch był tak potężny, że w domach położonych w pobliżu miejsca eksplozyi wyleciało około 42 szyb wystawowych rozmaitej wielkości łącznej wartości 10.000 marek.

Dowiedzieć się o przyczynach wybuchu jest przedewszystkiem dlatego niesłychanie trudno, że jedyna osoba, która mogła była coś o tem powiedzieć, ma usta zamknięte na zawsze. Jest nią Arnim Hahn elektrotechnik zamieszkały od niedawna w tym domu, a zabity podczas katastrofy. Niektórzy przypuszczają, że wybuch nastąpił skutkiem jakiegoś nieudałego eksperymentu Hahna. Inni podejrzywają go nawet o zbrodniczy zamiar. Ktoś miał nawet słyszeć jak Hahn bezpośrednio przed wybuchem eksplozyi, powiedział: „Teraz się coś stanie.... godzina wybiła“. Wszystkie te przypuszczenia są jednak nieprawdopodobne.

Według wyników śledztwa przeprowadzonego na miejscu rzecz miała się tak: Wieczorem 5 bm. wrócili Hahn i jego matka z miasta do domu na *Jagowstrasse*. W chwili, kiedy oboje wchodzili do bramy, zauważyli oni, że w restauracyi otwartej od tygodnia na parterze tego domu odbywa się właśnie bankiet z okazyi poświęcenia. Hahn był zaproszony na tę uroczystość. Zanim jednak oboje z matką udali się do restauracyi, pobiegł Hahn pocoś na trzecie piętro do swego mieszkania, a matce polecił zaczekać na siebie. W parę sekund po jego odejściu dał się słyszeć straszliwy huk i trzask, poczem nastąpiły jęki licznie zgromadzonych w restauracyi gości. Wiele osób zostało zranionych, śmierć poniósł tylko Hahn, którego wybuch zrzucił z trzeciego piętra na bruk sieni. Matka zabitego zeznała, że syn jej nie był ani elektrotechnikiem ani chemikiem lecz ukończonym realistą i pisarzem u jednej z większych firm kupieckich Berlina. Eksperymentów żadnych nigdy nie robił, był bardzo przykładnym synem, a znamienną cechą jego usposobienia było domatorstwo dzięki któremu cały czas wolny od zajęć biurowych przepędzał z matką.

Bezpośrednią przyczyną katastrofy była eksplozya gazu wybuchającego. Gaz ten powstaje z połączenia gazu świetlnego z powietrzem. Wybuch możliwym jest tylko podczas tworzenia się tego gazu, gdyż do wywołania eksplozyi potrzebny jest pewien ściśle oznaczony procent gazu świetlnego i powietrza. W domu tym znajdowały się rury gazowe. Gdzieś musiał się gaz wydobywać i łączył się z powietrzem. Hahn wchodząc do mieszkania musiał właśnie w chwili, w której nagromadziło się w powietrzu tyle gazu świetlnego ile potrzeba na wytworzenie gazu wybuchającego, zapalić zapałkę i w ten sposób spowodował eksplozyę.

Co i o czem piszą.

Głos Narodu wraca jeszcze do burdy, jaką wywołali Kaiser i Girstmeyer, dwaj antysemici wiedeńscy, na przedostatniem posiedzeniu Rady państwa, urządziwszy brutalną napaść na Koło polskie, a przedewszystkiem na czcigodnego prezesa Eksc. Jaworskiego. Przy tej sposobności wypowiada *Głos Narodu* zdanie, które ma za sobą wszelkie pozory racyonalności, a jednak jest stanowczo błędnem. Oto co pisze dziennik krakowski:

Sposób w jaki Eksc. Biliński tłómaczył się przed zarzutami dep. Kaisera nie wytrzymuje niestety najmniejszej krytyki. Koło polskie chciało sprawę rozświetlić, ale ponieważ nie miało ku temu żadnych środków, przeto musiało się zwrócić do rządu z prośbą, aby oddał do użytku odnośnej komisyi parlamentarnej akta swoje, z których łatwo można dojść, kto jest tym posłem, stanowiącym zakałę parlamentu i hańbę Koła polskiego. Rząd odmówił. Koło polskie spełniło zatem swój obowiązek i niema nic sobie do wyrzucenia. Takby mógł mówić może każdy inny członek Koła — tylko nie prezes Koła polskiego Eksc. Jaworski, tylko także nie jego wiceprezes Eksc. Biliński. Obie te Ekscelencye po panice giełdowej zasiadały już w rządzie a specyalnie Eksc. Biliński miał w nim wpływ tak wielki, że jego wola byłaby wystarczyła z pewnością, aby wszystko, co potrzeba było zrobione. Gdyby zaś nawet nie byli w stanie przeforsować wydania aktów, czy nie było ich obowiązkiem po powrocie do szeregów poselskich postarać się przedewszystkiem o to, aby plama, która ciąży będzie na honorze Koła została siak lub owak zmyta. Przecież ani p. Biliński, b. minister skarbu, ani p. Jaworski, b. minister dla Galicyi, nie mogą twierdzić, że nie wiedzą, kto w spekulacyjnych celach zdradził tajemnice Koła polskiego. A jeżeli wiedzą — jak mogą pogodzić z dżentlemańskiem przebywanie w jednej organizacyi klubowej z członkiem czy z ludźmi używającymi mandatu dla brudnej spekulacyi pieniężnej?

Tyle słów *Głosu Narodu*. Owoż myli się szan. pismo, mniemając, że p. Jaworski lub p. Biliński, gdy byli ministrami, mogli się dowiedzieć, kto był owym członkiem Koła, który tajemnicę jego wyniósł i udzielił dziennikom, gdyż jeżeli jako ministrowie kazali sobie pokazać akta śledztwa sądowego owej sprawy, to z aktów tych dowiedzieli się tylko to, co wie każdy z członków Koła, mianowicie, że sąd nic nie wykrył, a raczej wykrył tylko tyle, iż któryś reporter *Tagblattu* usłyszał w korytarzach Izby od innych reporterów, że Cesarz mówił podobno do Jaworskiego, iż sytuacya polityczna jest niepewna, ale że te słowa Cesarza są tajemnicą i że się o niej mówić nie należy. I podczas gdy wszyscy inni reporterzy dochowali tej tajemnicy, reporter *Tagblattu* pośpieszył do redakcyi i co prędzej ją w numerze ogłosił. Wiadomość ta wywołała na giełdzie panikę, zwłaszcza, że tysiącem innych dróg dotarła także na giełdę, bo rzecz prosta, że skoro o tej tajemnicy wiedziało kilkudziesięciu członków Koła polskiego, to w kilka godzin potem wiedział już o niej cały parlament, a do wieczora — cały polityczny świat wiedeński. Przysłowie mówi, że tajemnica nie jest tajemnicą, gdy wiedzą o niej trzy osoby, jakże można się łudzić mniemaniem, że rzecz nie zostanie rozgłoszona, gdy będzie o niej wiedziało kilkadziesiąt osób.

Rozeszła się więc wiadomość o tem, co Cesarz mówił do Jaworskiego, ale nie było w tem jeszcze zbrodni w tem znaczeniu, że nikt z członków Koła nie ogłosił tej wiadomości dlatego, aby na spadku kursów giełdowych zarobić. Ten rezultat wykryło śledztwo sądowe, a w takim razie gotów niejeden zadać pytanie: dlaczegóż rząd nie przedłożył aktów sądowych parlamentowi, lecz tylko lakonicznie oświadczył, że śledztwo niczyjej winy nie wykryło? Oto dlatego, dlaczego nawet republikański rząd we Francyi, nie przedłożył parlamentowi aktów w sprawie Dreyfusa i dlaczego każdy rząd, jeżeli się składa z ludzi sumiennych i uczciwych, nie będzie aktów sądowych parlamentowi przedkładał. Albowiem gdyby to weszło w zwyczaj, to musielibyśmy wszyscy pożegnać się nietylko z naszym majątkiem, gdyż parlament rozgłaszałby wszelkie tajemnice majątkowe obywateli, ale i z naszym honorem, spokojem i szczęściem rodzinnem etc. Rząd uczynił więc bardzo rozumnie, że odmówił przedłożenia parlamentowi aktów tej sprawy karnej, a trzeba być albo z góry źle uprzedzonym do każdego w ogóle rządu, lub mieć w specyalnej nienawiści Polaków, lub wreszcie mieć jak najgorsze wyobrażenia o sądach austryackich, aby przypuszczać, że śledztwo sądowe wykryło zbrodniarza, rząd go zataił, sąd go nie ukarał, a Polacy, wiedząc kto nim jest, starannie go ukrywają w łonie swojego Koła.

Zdanie Niemca o hakatystach.

Wychodzący w Monasterze *Münstersches Tageblatt, unabhängige Zeitung für Recht, Freiheit und Volkswohl*, wypowiada w artykule „Die Polenfrage“ następujące zdanie o teraźniejszem postępowaniu rządu pruskiego z Polakami:

Do czego zmierza obecna polityka antipolska? Dąży do wytępienia obcego nam narodu. Temu nie można zaprzeczyć, choćby się dziesięć razy powtarzało: „Nie prowadzimy walki przeciw Polakom, jako narodowi“ — Czem bowiem jest osiedlenie niemieckich chłopów na wschodzie, jeżeli nie walką przeciw Polakom, czem jest heca w prasie i nawet w towarzyskiem życiu przeciw Polakom? Czy się takiem postępowaniem uda zgermanizować obcy naród? Nigdy, przenigdy! Wznosimy przez to tylko mur nieprzebyty między obiema narodowościami. Patrzmy tylko, jakie rozgoryczenie panuje obecnie po stronie polskiej, jak oni się odosabniają! Kto temu nie może zaprzeczyć, ten musi uznać, że nasza polityka jest z gruntu fałszywa. Polacy czują się dotkniętymi w najświętszych swoich uczuciach, a są przecież tak dobrze pruskimi obywatelami, jak wszyscy inni. Germanizacya może się odbywać tylko w drodze pokojowej, naturalnej, samoistnie, my tymczasem uprawiamy gwałtowną, brutalną politykę zniszczenia przeciw Polakom, a taka walka jest urąganiem 19 wiekowi i wszelkiemu prawu ludzkości.

Drożyzna we Lwowie.

Od pewnego czasu skarżą się mieszkańcy Lwowa, że w mieście zapanowała drożyzna artykułów spożywczych i że ona ciągle wzrasta. Aby się dowiedzieć, ile jest w tych skargach prawdy, zasięgnęliśmy informacyi ze źródła najpewniejszego tj. w miejskiem biurze targowem, które co tydzień zapisuje przeciętne ceny różnorodnych wiktuałów na lwowskich targowicach. Informacye nasze potwierdziły ogólne przekonanie, że istotnie wiele artykułów spożywczych podrożało. Stopień tego podrożenia podajemy poniżej, notując cenę najważniejszych wiktuałów w centach za 1 kg. Podane przez nas cyfry obejmują ceny żywności w pierwszym tygodniu maja, obok każdej zaś cyfry podajemy w nawiasie dla porównania cenę dotyczącego artykułu w pierwszym tygodniu kwietnia, kiedy jeszcze nie było mowy o drożyźnie.

Otóż ceny pieczywa wynoszą: bułki zwykłe kosztują teraz za 1 kg. 26 ct., (22ct) kajzerki 40 ct. (36), rogalki na maśle 67 (58), chleb pszenny 24 (16), żytny 16½ (15), pszenny razowy 16 (14½), żytny razowy 15½ (12½), bułki czerstwe 33 (23½), chleb żytny ciemny 12 (11).

Widzimy więc, że pieczywo znacznie podrożało. Tak samo ma się rzecz i z mąką. Jeden kilogram mąki najlepszej (tj. nr. 0) kosztuje 24 ct. (21½), mąki gorszej kosztuje nr. 1 — 23½ (21), nr. 5 — 21½ (19), nr. 6 — 21 (18½), nr. 7 — 18 (15½). Krupy perłowe 20 (19), krupy zwykłe czyli pencak 14 (14), jęczmienne 16 (15½), hreczane 20 (16½), jaglane 14 (13).

Mięsa wołowego 1 kg. kosztuje obecnie 60 3 ct., i cena ta w porównaniu z kwietniową nie pokazuje znacznego podrożenia. Podobnie ma się rzecz z cielęciną, której 1 kg. kosztuje obecnie 58 ct., w pierwszym zaś tygodniu kwietnia kosztował z powodu świąt 70 ct., następnie cena spadła na 60 ct., z końcem kwietnia zaś wynosiła 56 ct., tak że obecne podrożenie o 2 ct. może być uważane za chwilowe. Za to cena wieprzowiny i tłuszczów wieprzowych znacznie się zwiększyła: 1 kg. wieprzowiny kosztuje 72 ct. (60), smalec wieprzowy biały 80 (75), ciemny 64 (52), sadło 80 (75), słonina świeża 76 (72).

Ceny produktów mleczarskich przedstawiają się tak: mleko słodkie zbierane za 1 litr 7 ct (8), niezbierane 9 (10), śmietanka słodka litr 32 (30), ser osełkowy 1 kg. 38 (42), bryndza 70 ct.

Ceny jarzyny: kartofli 1 kg. 5 (4½), soczewica 16 (18), groch niełuszczony 13 (11), fasola czerwona 11, biała 13, cebula 7.

Największa drożyzna panuje tedy w cenach pieczywa i mąki. Pomimo to nie można powiedzieć, żeby piekarze wyzyskiwali swoją sytuacyę, gdyż w porównaniu do zwyżki cen zboża procent podrożenia bułek i chleba jest bardzo mały. Okazuje się to z następującego zestawienia: 100 klg. pszenicy w maju z. r. kosztowało 7·64 zł., dziś 12·50 zł., żyta w maju z. r. 5·29 zł. dziś 9·80 zł. A więc pszenica podrożała o 61% a żyto o 66%, pomimo tego stosunkowo pieczywo nie bardzo podrożało, gdyż np. 1 klg. bułek zwykłych kosztował w maju zr. 19½ ct. (dziś 24—26 ct.) a chleb żytny 12½ ct. (dziś 16½ ct.). Mąka pszenna w przeciągu tego czasu podrożała z 16 ct. na 24 ct. za klg. Różnica cen w innych artykułach konsumowanych przez ludność uboższą: kartofle w maju z. r. 3 ct. (dziś 5 ct.) za 1 kg., mięso wołowe 59 (58), krupy perłowe 26 (20), jęczmienne 15 (16), hreczane 18 (20).

Otóż wobec tego, że pieczywo stanowi główny a często prawie wyłączny artykuł żywności dla klas uboższych, powinienby magistrat albo w jakiś sposób zapobiedz dalszej zwyżce cen targowych tego artykułu, albo przynajmniej pilnować tego, by rozmiary pieczywa jakoto: bułek, kajzerek, chlebów już się nie zmniejszały. Piekarze nasi bowiem wprawdzie na pozór wcale nie podwyższają cen pieczywa, ale zato odbijają to sobie przez zmniejszanie rozmiarów jego, tak, że podrożenie wykazuje się dopiero przy ważeniu. Mógłby wreszcie magistrat chwycić się takiego środka, aby na własną rękę zakupywał mąkę i sprzedawał ją tanio w małych ilościach np. po ½ klg. ludności uboższej. Główne jednak jego staranie powinno iść w tym kierunku, aby biedacy mieli grosz na kupienie sobie bodaj najpotrzebniejszych wiktuałów, gdyż na domiar złego stosunki są obecnie takie, że równocześnie z drożyzną zapanował brak zarobku i robotnicy codziennie kołaczą do wrót ratusza, prosząc o robotę. Niechże magistrat natychmiast zużyje cząstkę 10-milionowej pożyczki na rozpoczęcie jakichś robót miejskich, których tyle leży odłogiem, aby zaniepokojenia wywołanego drożyzną nie podsycało jeszcze szemranie ludzi, mimowoli skazanych na próżniactwo.

List do Redakcyi.

(W sprawie pojedynków.)

Polemika jaka się wywiązała między *Słowem Polskiem* a „jednym z wojskowych“, z powodu artykułu „Dwie miarki“, zainteresowała mnie do tego stopnia, że postanowiłem także słów kilka wypowiedzieć w tej sprawie. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że smutno byłoby w naszym kraju, gdyby synowie rodzin cywilnych, wstępując w służbę wojskową, nie mieli poczucia honoru i dopiero służąc w armii musieli poznawać i kształcić to uczucie; smutne a nawet opłakane byłyby stosunki rodzinne, towarzyskie i wszelkie inne — w społeczeństwie, w którem ten nieoszacowany skarb: honor, piastowany byłby w jednej tylko sferze — wojskowej. Mnie się zdaje — wbrew twierdzeniom „jednego z wojskowych“ — że uczucie honoru jest nieodstępnym towarzyszem każdego uczciwego człowieka, bez względu na to, czy nosi mundur wojskowy, czy suknie cywilne. A jeżeli wykroczenia przeciw honorowi uchodzą komu bezkarnie, to chyba wojskowym, gdyż jak szanowny polemizant sam przyznał, stan oficerski jest ekskluzywnym, przez prawa i sądy wojskowe odszczególnionym i postawionym o tyle wysoko, że opinia publiczna i sprawiedliwość nie tak łatwo dosięgnąć go mogą.

Zaznaczyć też jeszcze muszę, że nasi przodkowie nie szczędzili krwi własnej i przelewali ją chętnie za wiarę, ojczyznę i inne wielkie i święte sprawy — ale nie przyszło im na myśl wyzywać bliźniego na śmierć lub życie — dla obrażonej damy z półświatka. Odwróciliby też ze wstrętem głowy od niejednej z dzisiejszych spraw honorowych, powstałych w kawiarniach lub tinglach. A przyznać musi nawet sam szanowny polemizant, że wszystkie niemal krwawe pojedynki w ostatnich latach na tym zrodziły się gruncie. Należy się też cześć pamięci hr. Schulenburga za to, że wydał wojskowym ostry zakaz uczęszczania do tych lokali, a tem samem uratował niejednemu honor i życie.

Kołomyja 6 maja. *Antoni Grabowski.*

Kronika.

Lwów 11 maja.

Hr. Jan Harrach, członek izby Panów, bawi w naszem mieście u swej córki hrabiny Stanisławowej Wiśniewskiej.

Mianowania. Minister rolnictwa mianował starszych komisarzy górniczych Jana Zdzisława Podgórskiego, Józefa Salomona Friedberga i dr. Aleksandra Toldta radzcami górniczymi, Jana Sieniewicza, dr. Hermana Vesta i dra Karola Blaschka starszymi komisarzami górniczymi, a adjunktów dra Karola Horlaka, Franciszka Heislera, Jerzego Onyszkiewicza, Ottona Rotkiego, dra Teodora Rudla dra Kazimierza Midowicza i Franciszka Friedricha komisarzami górniczymi.

Ku czci ś. p. Karola Mikulego urządza grono nauczycielskie szkoły muzycznej zmarłego dyrektora dnia 20 maja w Domu narodnym koncert, którego program składać się będzie wyłącznie z utworów Mikulego. Część wokalną koncertu obejmie pani Jadwiga Camillowa.

W Czytelni katolickiej przedstawił wczoraj O. Alfred Wróblewski T. J. cele i działalność lwowskiego Towarzystwa opieki nad terminatorami. Czytelnikom naszym znaną jest ta instytucya, gdyż przy każdej nadarzonej sposobności staraliśmy się zwrócić uwagę naszego społeczeństwa na jej wielce chlubną działalność. Opieka, jaką Towarzystwo to nad młodzieżą rzemieślniczą roztacza, jest zorganizowana doskonale, prowadzona w duchu jędrnie katolickim, a owiana taką serdeczną miłością, iż terminatorzy lgną do Towarzystwa całem sercem. Towarzystwo zaopatruje swych pupilów w odzież, obuwie, bieliznę, troszczy się o ludzkie traktowanie ich w warsztatach, gdy potrzeba, płaci za nich nawet taksy wpisowe do cechu, a na niedzielnych zebraniach popołudniowych w szkole Mickiewicza urządza godziwe rozrywki, poprzedzane zawsze krótką nauką kapłana na temat Ewangelii, poczem następują śpiewy, gimnastyka, wreszcie podwieczorek (bezpłatni), a w letniej porze wycieczki za miasto. Cały ciężar obowiązków wykonywania opieki spoczywał dotąd niemal wyłącznie na barkach prezesa Towarzystwa, p. Władysława Zeńczaka, który też pełnił wszystko z przykładną gorliwością. W ubiegłym tygodniu zobowiązały się nieść swą pomoc Towarzystwu Kongregacye Maryańskie. Mimo to dla ludzi dobrej woli pozostaje jeszcze obszerne a wdzięczne pole spełnienia obywatelskiego uczynku przez popieranie moralne i materyalne celów Towarzystwa.

Dr. Ferdynand Weigel, sędziwy weteran parlamentarny, poseł z miasta Krakowa, otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy.

† Z Pilchowskich Marchwicka, matka dr. Zdzisława Marchwickiego, zmarła w niedzielę w Warszawie w 84 r. życia. Była to matrona wielkich cnót i zalet umysłu i serca, odbierała zasłużony szacunek szerokich sfer towarzyskich. Pozostawiła dwóch synów, z których jeden przebywa stale w Królestwie, a drugi, dr. Zdzisław Marchwicki we Lwowie — oraz dwie córki, panie Kozaczewską i Komierowską. *R. i. p.!*

Publiczne Zgromadzenie rodziców, wychowawców i obywateli w sprawie opieki nad młodzieżą szkolną poza obrębem domu i szkoły, odbędzie się staraniem połączonych wydziałów Związku rodzicielskiego i Towarzystwa nauczycieli szkół średnich, dnia 14 bm. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Obchód Mickiewiczowski. Piszą nam z Bobowy: Zamiast czekać do ostatnich dni maja, zmuszeni okolicznościami, obchodziliśmy w miasteczku Bobowa, powiatu grybowskiego, uroczystość 100-letniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, dnia 8 maja. Uroczystość rozpoczęła się w kościele nieszporami i wzruszającą przemową ks. proboszcza A. Mamaka, poczem w gmachu szkolnym p. Józef Magiera wygłosił słowo wstępne. Na dalszą część programu złożyły się następujące produkcye: odczyt dra Franciszka Gumowskiego, lekarza bobowskiego „O życiu i pismach „A. Mickiewicza“; śpiew dzieci szkolnych; deklamacye „Świtezianka“ i Pani Twardowska“; korowód z pochodniami po rynku, przy ogólnej iluminacyi miasteczka, okolicznościowych śpiewach dzieci, przy uroczych dźwiękach orkiestry, salwach z moździerzy, ogniach bengalskich i rakietach. Na zakończenie amatorowie wcale poprawnie wykonali na środku rynku żywy obraz z „Powrotu taty“. Obchód ten wszystkim bardzo się podobał.

Ankieta w sprawie robotnic chrześcijańskich. Bardzo ciekawe szczegóły doszły do wiadomości ankiety z przemysłu rękawiczniczego. Rękawiczki skrojone (dzieje się to za pomocą maszyny) oddają rękawicznicy do zszycia kobietom w tem wyćwiczonym. Zszywanie odbywa się bądź ręcznie, bądź na maszynie, co przynosi pracownicy około 1 zł. dziennie zarobku. Osoby, zajmujące się szyciem rękawiczek, pracują u siebie w domu, a zarobek ten stanowi często tylko dopełnienie stałych dochodów. Pracy tej oddawać się mogą tylko osoby, obdarzone pewną wybitną zręcznością. Mimo wcale pokaźnych zarobków, mało jest chętnych do pracy w zawodzie rękawiczniczym kobiet, wskutek czego znaczne partye rękawiczek skrojonych wysyła się celem zeszycia do Czech. A przecież jest to praca intratna i nie natężająca zbytnio. Nie lepiej jest też z mężczyznami, ci bowiem chociaż są lepiej płaceni, niż kobiety, nie mają zamiłowania do rękawicznictwa, i po odbyciu służby wojskowej wolą raczej oddać się następnie służbie żandarmskiej lub skarbowej, aniżeli wystudyowanemu już zawodowi. Przyczyny dopatrzeć się chyba można w tem, iż rękawicznictwo nasze, choć prowadzone wzorowo, nie posiada rozgłosu, a publiczność z całą obojętnością kupuje towary importowane. Pewną konkurencyę robi lwowskim rękawicznikom zakład karny dla kobiet im. Maryi Magdaleny, który przyjmuje roboty z miasta, a głównie z prowincyi.

Robotnice, zajęte w pralniach dzielą się na praczki i prasowaczki. Pierwsze zarabiają stale 80 ct. dziennie, a drugie 90 ct. do 1 zł. Czas pracy jest od godziny 7 rano do 9 wieczór z jednogodzinną przerwą na obiad. W ostatnich czasach, gdy we Lwowie namnożyło się nagle wiele pralń, robotnice wyjednały sobie u swych pracodawczyń za warunek przyjęcia pracy 14 dniowy termin wypowiedzenia obopólnie. Za naukę praczka lub prasowaczka płaci w pralni stałą taksę 10 zł.; nauka trwa mniej więcej miesiąc. Dotychczas przesłuchane pracownice z pralń zeznały, że w licznych pralniach żydowskich, gdzie pracują katoliczki, panuje ogromny wyzysk. Komitet ankiety postara się o dokładne zbadanie stosunków w takich pracowniach i rezultat badań niebawem ogłosi.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela języka polskiego w III gimnazyum w Krakowie. Termin do końca maja. — Rady szkolne okręgowe w Limanowej, Łańcucie i Rawie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 czerwca. — Dyrekcya skarbu na posadę starszego zarządzcy urzędu sprzedaży soli w Wieliczce w VIII randze, z terminem do 1 czerwca. — Wydział Rady powiatowej w Żydaczowie na posadę sekretarza z płacą 1200 zł. i pomieszkaniem. Termin do 30 maja. — Dyrekcya szkoły rolniczej niższej w Kobiernicach na 20 bezpłatnych miejsc dla uczniów, z ukończonym 16-tym rokiem życia. Termin do 15 czerwca. — Sądy powiatowe w Dukli i Ustrzykach przyjmą zaraz dwóch dyetaryuszy za wynagrodzeniem mies. 25—30 zł.

Wspomnienie o ś. p. ks Glazerze. W jednym z nekrologów ś. p. ks. biskupa Glazera, znajdujemy następujące wzruszające szczegóły o życiu i o pogrzebie zmarłego:

„Pogrzeb ś. p. biskupa Glazera był w całej pełni wyrazem czci i głębokiego żalu za ś. p. zmarłym. Bo też ten ojciec ubogich, jak go w Przemyślu nazywano, był w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu człowiekiem świątobliwym, człowiekiem bez skazy, któremu nikt nie mógł nic zarzucić i który absolutnie nie miał nieprzyjaciół. Toż kiedy we wtorek w południe wieść o jego śmierci lotem błyskawicy rozniosła się po mieście, w jednej chwili cały dziedziniec skromnego domku w którym mieszkał ś. p. biskup, zapełnił się tłumem biedaków, a głośny płacz ich świadczył wymownie o tem, czem ten cichy kapłan o twarzy pełnej słodyczy i dobroci był dla Przemyśla, co w nim to biedactwo straciło. Przypomniały się im zapewne te chwile, kiedy to co dzień prawie w rannych godzinach wracał ks. biskup z pobliskiego kościoła katedralnego do swego domku i pełnymi garściami rozdawał drobne pieniądze całej rzeszy ubogich, stojących na ulicy i na dziedzińcu, nie zważając, czy to żyd biedny czy chrześcijanin. To też wydawał w ten sposób większą część swoich dochodów, wynoszących 6 — 7 tysięcy złr. rocznie. A tak nie umiał się liczyć z pieniędzmi, że nieraz w domu brakło najpotrzebniejszych rzeczy, że często suchym kawałkiem chleba zadowalał się na wieczerzę. A nie tylko biedni czcili go i kochali, lecz inteligentne warstwy otaczały go głęboko czcią i miłością, uważając go za chlubę miasta i kraju, za jednę z najczcigodniejszych postaci w Przemyślu. Bo jeśli ubodzy znajdowali u niego pomoc materyalną, to i sfery inteligentniejsze szukały u niego często pociechy, porady, protekcyi w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu i nieraz ks. biskup nałamał sobie głowy, w jakiby sposób komuś w ciężkiem strapieniu dopomódz. I tę iście świetlaną postać, tego kapłana tak cichego i pełnego prostoty a wielkiego serca, zabrała śmierć tak niespodziewanie i tak prędko, że wiadomość o tem jak grom spadła na nasze miasto. — Trumnę ze zwłokami ks. biskupa nieśli na cmentarz księża, często się zmieniając, od katedry aż do miejsca wiecznego spoczynku, a za trumną postępowało wielu włościan z okolicy a nawet żydów. Ś. p. biskup Glazer pochodził z rodziny włościańskiej z Jasienicy w brzozowskiem, a rodzina jego, jakby nazwisko wskazywało, była pochodzenia szwedzkiego, — w okolicy Brzozowa jest wiele rodzin, wywodzących się od Szwedów, niegdyś tam osiadłych.

Dla wysłużonych podoficerów wakuje w wojskowym instytucie geograficznym: dziesięć posad technicznych aspirantów 1szej klasy, dziesięć posad technicznych aspirantów 2giej klasy, pięć posad technicznych aspirantów 3ciej klasy, pięć posad werkmistrzów 2giej klasy i siedmnaście posad technicznych pomocników 2giej klasy. Podania o nadanie tych posad należy wnosić w terminie do 20 maja 1898 do Ministerstwa wojny w Wiedniu.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa zawleczenia szkodnika „kiermcia lub czerwca“ (San José-Schildlaus) (aspidotus perniciosus) Ministerstwo zarządziło, aby na razie rolniczo-chemiczna stacya doświadczalna w Wiedniu przedsiębrała bezpłatnie badania części takich roślin, które są podejrzane o zarażenie przez tego szkodnika. Wszystkie podejrzane rośliny należy przeto przesyłać do tej stacyi doświadczalnej.

Złośliwe podejrzenia. W przedostatnim numerze *Diła* pojawiła się korespondencya z Zaleszczyk, której autor podpisuje się pseudonimem „Prawdolub“, chociaż to co opowiada, wcale nie wygląda na podobne do prawdy. Korespondencya zaczyna się wychwalaniem zasług ks. Kurdydyka, byłego wikarego gr. kat. obrządku w Zaleszczykach, który założył czytelnie „Proświty“ w kilku wsiach pow. zaleszczyckiego i zajmował się gorliwie politycznem uświadamianiem ludu. „Taka praca ks. Kurdydyka — pisze Prawdolub — ściągnęła nań niełaskę opiekunów „poczciwego ludku“, którzy postanowili pozbyć się go za wszelką cenę. I nie dziwota, że nasi historyczni przyjaciele „zgrzytali na niego zębami“ (patrz *Przegląd*, sprawozdanie o wiecu zaleszczyckim z 15 grudnia 1897), i wszelkiemi siłami starali się go stąd „wykurzyć“. Ale to dziwne, że i zaleszczycki paroch ks. Kniahinicki przyłożył rękę do tego heroicznego czynu. I w istocie przyszedł zakaz „z góry“, a ks. Kurdydyk został przeniesiony do Iwankowa!“

Poczuwając się do obowiązku wytłómaczyć, dlaczego ks. Kniahinicki kopał dołki pod ks. Kurdydykiem, domyśla się Prawdolub, że była to zapewne zawiść klasowa. Ks. Kniahinicki pochodzi bowiem ze szlachty ruskiej, przodkowie jego byli księżami z pokolenia na pokolenie, a ks. Kurdydyk jest synem chłopa. Ale za to ks. Kurdydyk jako radykał potrafił pokazać ludowi, że do obowiązków księdza należy jeszcze coś innego „prócz odprawiania mszy i funkcyi metrykalnych, mianowicie obrona zasad chrześcijańskich w życiu publicznem. „Dla tego też ks. Kurdydyk jako wikary był bardziej popularnym u ludu niż ks. Kniahinicki jako proboszcz, i tu ma swe źródło zazdrość ks. Kniahinickiego. Nadto opowiada Prawdolub, że ks. Kniahinicki posądzał swego wikarego o to, iż w pewnym artykule dziennikarskim wyszykanował go w złośliwy sposób. Z satysfakcyą notuje autor tej korespondencyi, że „parafianie zaleszczyccy zamiast czuć wdzięczność za usunięcie wikarego, strejkują a raczej bojkotują ks. proboszcza“, a nakoniec pisze, że podobno rozstrzygającym momentem „w górze“ był artykuł nadesłany do *Przeglądu* o sejmiku relacyjnym hr. Golejewskiego, na którym to sejmiku ks. Kurdydyk ostro atakował owego posła.

Że władza duchowna usunęła ks Kurdydyka jako radykała, to jest jasne, i chyba obowiązkiem ks. Kniahinickiego było donieść władzy o wybrykach rozpolitykowanego wikarego. Ale dlaczegóż z tego powodu podsuwa mu autor korespondencyi jakieś motywa zazdrości, zawiści klasowej i t. p., a wreszcie robi aluzye do owego artykułu w *Przeglądzie* w sposób taki, aby z tego wypłynęło, iż autorem jego był sam ks. Kniahinicki? Wojowanie takimi środkami jest co najmniej nieszlachetne, a zapewnić możemy szanowną redakcyę *Diła*, że ks. Kniahinicki nie pisał wcale owej relacyi z sejmiku w *Przeglądzie*.

Zgromadzenie w domu robotniczym. Epilogiem wczorajszych rannych demonstracyi było zgromadzenie w pasażu Hausmanna, które się odbyło wieczorem o godzinie 8-mej.

Tematem obrad była drożyzna. Przemawiali pp. Kozakiewicz, Mokłowski, Przyjemski i inni, poczem wśród burzy oklasków uchwalono 3 rezolucye: 1) wzywa się magistrat, aby w piekarniach i rzeźniach zaprowadził taryfy stałych cen, 2) aby wypiekał chleb w swoim zarządzie i sprzedawał po cenie kosztów, 3) aby przystąpił jak najprędzej do robót miejskich. Wieczór przeszedł spokojnie. W aresztach policyjnych znajduje się 6 ekscedentów.

109 500 złr. Rada państwa nie została formalnie odroczoną, posłowie więc pobierają dyety bez przerwy. Jeżeli więc Rada państwa zbierze się po zamknięciu delegacyi, t. j. około 2 czerwca, przeto ten wypoczynek parlamentarny, obliczając same dyety poselskie, kosztować będzie 109.500 złr.

Błędne wieści o p. Floryańskim cofa dzisiaj *Fremdenblatt*, oświadczając, iż otrzymał z Pragi telegraficzne doniesienie o nieprawdziwości podanych przezeń szczegółów.

Obawy Niemców. Przypominają sobie niezawodnie czytelnicy *Przeglądu*, jak to książę Bismarck rozwodził się nad niebezpieczeństwem „Polek - urodziwych, które syrenim głosem i magnesem oczu płomiennych wabią pruskich „zjadaczy kiszki grochowej“ i najwierniejszego Niemca w mig przerabują na polskiego patryotę. Co więcej kanclerz żelazny ostrzegał matki niemieckie, aby do karmienia swych dzieci nie przyjmowały mamek polskich, a ś. p. poseł Kantak radził tę przestrogę rozciągnąć i na krowy polskie, których mleko może zawierać bakcyle polskości.

Coś podobnego ogłosił przed kilku dniami niejaki dr. Petzet w organie hakatystów *Alldeutsche Blätter*. Tym razem nie chodzi jednak o syreny i mamki polskie, lecz o straszną siłę języka polskiego, który jest tak pięknym i tak muzykalnym, że ucho niemieckie prędko przyzwyczaja się do niego i zaczyna go lubić, zaczyna się nim pieścić, a to lubienie i te pieszczoty, to potworna „prostytucya patryotyzmu“. Wielu Niemców, którzy bliżej nie poznali polskiej mowy i nie zaznajomili się z piśmiennictwem polskiem, uważa język polski za brzydki i widzą w nim tylko narzecze, - nie dość wykształcone i wydelikacone, aby iść w zawody z zachodnio-europejskiemi językami. Gdyby tak było w samej rzeczy i gdyby język polski pod względem giętkości, bogactwa wyrazów i składni swej stał daleko niżej od innych cywilizowanych języków, w takim razie nie potrzebaby się obawiać, aby Niemcy, jako przedstawiciele więcej wydelikaconej i wyższej kultury przenosili swój język nad inny, mianowicie polski. Ale tak nie jest. Język polski jest bardzo obfitym i bogatym w słowa i formy; kto poznał mowę polską, dla tego i dźwięki jej, z pozoru tak surowe, muszą wydać się miłemi dla ucha. W rodzinie języków słowiańskich język polski — to najobfitszy w zwroty, najbardziej giętki i najlepiej przystosowany do wymagań każdego cywilizowanego człowieka, a chociaż na polu literatury, sztuki i nauki posiada bardzo wiele zwrotów i słów zapożyczonych z obcych języków, to wszakże w ogólności stoi na równi ze wszystkiemi ucywilizowanymi językami“.

Jesteśmy panu Petzetowi bardzo wdzięczni za to jego świadectwo, wystawione piękności języka polskiego, ale wyrazić musimy zdumienie, że należąc do narodu, który ma język tak wyrobiony, tak bogaty i literaturę tak niepospolicie wielką, obawiać się może o to, że Niemcy zmienią swój język na nasz i w tym celu wzywa opieki policyi.

Kilka posad do obsadzenia. Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej“ w Krakowie przystępuje z dniem 1-go września b. r. do otwarcia szkoły polskiej w Białej. W szkole tej, na razie prywatnej, otwarte będą odrazu 4 klasy niższe (pospolite), w zasadzie według planu szkół typu wyższego. W miarę potrzeby otwierać się będzie corocznie stopniowo klasę I, II i III wydziałową. W celu zapewnienia sił nauczycielskich tej, tak ważnej na kresach szkole polskiej, Zarząd główny podaje do wiadomości, że przyjmować będzie podania osób, mających zamiar poświęcić pracę swą na usługi Towarzystwa i społeczeństwa. Trzech nauczycieli starszych pobierać będzie: a) płacy 700 zł. rocznie, b) 20% to jest 140 złr. rocznie tytułem dodatku na pomieszkanie, czyli razem 840 złr.

Nauczyciel kierujący otrzyma roczną płacę 700 złr., dodatek 100 złr. za kierownictwo, a nadto 200 złr. dodatku osobistego, łącznie 1.000 złr. i wolne pomieszkanie w budynku szkolnym. Nauczyciel(ka) młodszy(a) pobierać będzie 60% stałej płacy, to jest 420 złr., nadto 20% dodatku na pomieszkanie t. j. 84 złr., razem 504 złr. rocznie. Nauczyciele niżonaci otrzymać mogą skromne, bezpłatne pomieszczenie w budynku szkolnym, o ile miejsca starczy

…dzenie jest tymczasowe. Staraniem Zarządu …nego będzie, aby kompetenci, zatrudnieni przy …cznych szkołach, otrzymali od władz przełożo… urlop, któryby w miarę potrzeby przedłużyć …a do czasu stałego zamianowania, ewentualnie …ia szkoły przez kraj. Podania (bez stempla) na…e udokumentowane, wraz z tabelą kwalifika… wnosić należy wprost pod adresem: Zarząd …ny Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krako… — najdalej do 31 maja 1898 r.

Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej".

Przytulisko pod opieką Braci Tercyarzy III …u św. Franciszka posł. ubogim nadesła nam …pujący komunikat: Klęski elementarne, które Pan Bóg dotknąć raczył w ostatnich czasach …lud, pogrążając go w wielkiej nędzy pod cię… obecnej drożyzny i braku pracy zmusza go …nio udawać się pod opiekę naszą. Już od lat …, założywszy za pomocą Bożą pracownię mebli, …y na celu ulżenie niedoli nieszczęśliwym, a …gólniej mogącym pracować dostarczyć zajęcia, …by nietylko dało tym indywiduom możność …dzenia potrzeb życia lecz i wywarło na nich ko…tny wpływ moralny i religijny. Niejeden z szan…liczności przekonał się niestety osobiście o prze…jącej liczbie ludzi przez społeczeństwo odepchnię… i pozostających bądź z własnej winy, bądź …powodu zbiegu okoliczności, bez najmniejszych …dków do życia. Naszem staraniem jest ile moż…ci za pomocą Boga i dobrych ludzi ulżyć fizy…ym i moralnym cierpieniom tych prawdziwych …daków, pracować dla ich dobra, i usiłować ich …nieść moralnie. Pracownia nasza wyrabia wszelkie …ble gięte, tj. krzesła wyplatane i fornirowane, fotele, …apy etc. i przyjmuje wszelkie reperacye w za…res tej fabrykacyi wchodzące; materyału dostar… nam pierwszorzędne fabryki, wogóle staramy …jak najusilniej po nader umiarkowanych cenach …owolić wszechstronnie szan. Publiczność. Posia…y wielki wybór gotowego fabrykatu, który na …kawe ustne lub listowne zamówienia do domu …stawiamy, wykonując zlecenia punktualnie i z pre…zyą. Mamy nadzieję, że szan. Publiczność raczy …przeć nasze usiłowania i zabiegi około dobra na…ych biednych, zaszczycając nas licznemi zamó…eniami, oraz zaufaniem, jakiem dotąd fabryka na… się szczyci.

Rozruchy we Włoszech Z Medyolanu docho…ą z wielu stron wstrząsające wieści o rozmiarach, …kie przybrała walka tłumu z policyą. Wojsko …zelało do ludu, a ekscedenci wyłazili na dachy …strzelali do żołnierzy. Broni posiadali buntownicy …rdzo wiele. Komunikacya kolejowa między Me…yolanem a Chiasso przerwana, a — jak wieści …oszą — robotnicy kolejowi strejkują i trzymają w …leżeniu dworzec medyolański.

Strejkują także robotnicy gazowi, wskutek …go w mieście panuje wieczorami całkowita cie…mność. Sklepy, banki, teatry pozamykane. Cudzo…ziemcy zatrwożeni opuszczają Medyolan. Chłopstwo okolicznych wsi, uzbrojone w smolne pochodnie, …aczugi, kosy i broń palną oblęga dworce kolejowe …strzela do pociągów. Wczoraj przybyli do Medyo…lanu studenci z Bolonii i Padwy i wyprawiali awan…tury, zaatakowali wojsko, wskutek czego miało zgi…nąć 21 studentów. Wczoraj skonfiskowano *Osservatore Catolico*, a jego redaktorowi, księdzu Alber…rionowi udzielono ostrego upomnienia

Opowiadają dalej dziwne i trudne do uwie…rzenia rzeczy o scenach w klasztorze OO. Kapucy…nów. Klasztor ten ma być główną kwaterą bunto…wników, a zakonnicy rzekomo podburzyli tłum do …awienia wojsku oporu. Wskutek tego miano aresz…tować 30 mnichów, którzy ukryli się w piwnicach …o klasztoru wojsko przypuściło szturm, dało 20 …strzałów armatnich, poczem klasztor się poddał. Ogólna liczba osób zabitych w klasztorze i na uli…cach Medyolanu ma wynosić 400—500, zaś ranio…nych dwa tysiące.

W Luino, koło Lago Maggiore, robotnicy do…magając się zniżenia cen zboża, oblegli ratusz, wskutek czego wiele ludzi poniosło śmierć. W Mes…synie baby zburzyły latarnie uliczne i splądrowały sklepy.

W Neapolu studenci zainicyowali tłumną demonstracyę. Policya rozpędziła ekscedentów, ale …net na innem miejscu zgromadziło się około 700 osób, które w rozwydrzeniu przewracały wozy tramwajowe i ustawiały z nich barykady, a na żołnierzy ciskały kamieniami Poprzerywano druty telegraficzne, poobalano słupy telegrafu i przydrożne drzewa, a gdy policya przybyła na miejsce tych szaleństw, tłum przyjął ją salwą rewolwerową. Obie strony walczące liczą po kilku rannych. Zaprowadzono stan oblężenia w Neapolu, Florencyi, Liwornie, Pizie, Siena, Masse, Arezzo, Giozeto i Spezii. Prezydent gabinetu Rudini, wezwał komendantów wojskowych i burmistrzów miast do stanowczego występywania przeciw ekscedentom.

Król odłożył powrót z Turynu do Rzymu, gdyż ministrowie oświadczyli, że nie biorą odpowiedzialności za bezpieczeństwo królewskiego pociągu.

Dziennik rzymski *Popolo Romano* zapewnia, że zaburzenia odbywały się według z góry przez przywódców socyalistycznych uchwalonego planu. Rozruchy wybuchły jednakże wcześniej, aniżeli przywódzcy chcieli. Policya znalazła na to dowody podczas rewizyi u kochanki jednego z przywódzców socyalistycznych. Trzech posłów socyalistycznych: Turelliego, Bissolatiego i Costę aresztowano w Medyolanie.

Bandyci reklamy. Aktor niemiecki Henryk Müller, który świeżo występował w Nowym Jorku w teatrze „Garden-Theater", opowiada co następuje: Nazajutrz po przybyciu do Nowego Jorku, Müller otrzymał list treści następującej: „Panie! Wszak panu wiadomo, iż dziś reklama nie talent, decyduje o powodzeniu. W tych dniach masz pan debiutować w teatrze; czy nie trzeba zwrócić uwagi szerszej publiczności na pańską osobę? Jeżeli się pan zgadzasz, jutro w nocy czterech bandytów wedrze się do pańskiego mieszkania, da tam kilka strzałów rewolwerowych i pozostawi na podłodze ślady krwi. Nazajutrz *New-York Herald* i inne pisma poranne zamieszczą opisy napadu, a nazwisko pańskie znajdzie się na wszystkich ustach. Koszt napadu — 100 dolarów Racz pan odpowiedzieć pod adresem: „Post restante Bureau centrale. Empire Press Association".

Tegoczesny król Lear. Niedawno temu stawał przed sądem dla spraw cywilnych w Budapeszcie pewien starowina, jako oskarżyciel swych trzech córek, które nie chciały go wspomagać. Skarżył się, że je wychował, jak tylko mógł, a teraz one nie chcą go utrzymać, kiedy się stał do wszelkiej pracy na starość niezdolnym. Jego córki zaś, a względnie jego zięciowie usprawiedliwiali się, że sami będąc ubogimi, nie mogą brać takiego ciężaru na siebie. W toku rozprawy oświadczyli jednakowoż, iż wspólnie będą się starali o utrzymanie teścia. Jeden przyrzekł, że da mu całkowite pożywienie, drugi obowiązał się dać mu mieszkanie. Ostatni zięć, który się pojawił w liberyi jakiegoś państwa, w ten sposób przemówił: „Wysoki sądzie! Ubranie, które noszę na sobie, jest własnością mojego chlebodawcy, wskutek czego nie mogę mu takowego podarować; innego niestety nie posiadam. Jeżeliby zaś koniecznie do tego przyszło, ażebym i ja coś staremu dać miał, w takim razie dałbym mu z największą chęcią napowrót jego córkę, a moją żonę". Pismo węgierskie, z którego czerpiemy powyższe zdarzenie, nie podaje, jaką minę zrobili członkowie trybunału, usłyszawszy tego rodzaju propozycyę.

Zmarli. W Staremmieście Oskar Lidl, kierownik starostwa, bratanek wiceprezydenta namiestnictwa, p. Jana Lidla, lat 40. — W Krakowie August Charzewski, zastępca firm handlowych, żołnierz z r. 1863, lat 54.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +9, w poł. + 12 R. Bar. 758 Podnosi się. Pochmurno.

Odpalony kandydat.

Póki był kandydatem,
Zależało mu na tem,
By o przyszłym urzędzie
Dobrze mówiono wszędzie.
Gdy spadł z kandydatury,
Sam dziś w sposób ponury
O niedoszłym urzędzie
Źle odzywa się wszędzie.

Repertuar teatru. We środę „Kasia," sztuka w 5 aktach Maksa Burckhardta. We czwartek „Dwaj urwisze." W piątek „Córka Jefty" oraz wielki Koncert „Lutni" ze współudziałem muzyki wojskowej 30 pp.

Rower człowieka szczęśliwego.

(Podług znanej bajki)

Zachorował król dalekiego kraju, albowiem za dużo czasu przesiadywał około spraw swego rządu. Tedy przyszli lekarze i orzekli: król ma jeździć na kole, gdyż jest to ruch najzdrowszy. I przyszli astrologowie i rzekli również, że byłoby to dobrze, niechaj tylko król jeździ na kole — ale na kole człowieka szczęśliwego — tak bowiem gwiazdy wskazują.

Astrologowie powiedzieli to dlatego, bo byli przeciwnymi wszelkim nowościom i myśleli w duchu, że o takiego człowieka trudno, wszak miał każdy ze swojem kołem dość ambarasu

Król wysłał posłańców do wszystkich krajów, w których znajdują się cykliści, z wezwaniem, aby takowi ze swymi rowerami przybyli na dwór królewski. Tedy każdy musiał powiedzieć, czy jest zupełnie szczęśliwy i czy podczas jazdy na rowerze nie zaznał nigdy jakiej kolwiek nieprzyjemności.

Ale cóż! W tem właśnie wyszła na jaw chytrość astrologów, gdyż żaden z kolarzy nie był zupełnie zadowolony. Ten skarżył się, że mu się raz widła złamały, drugi mówił o pękniętej osi, trzeciemu znowu łożyska się rozluźniły.

Tak szło dalej i już zwątpił król, gdy kolej nadeszła na ostatniego kolarza.

Ten stał jednak ze swojem kołem spokojnie na uboczu, a gdy się go spytano „czyś szczęśliwy", odpowiedział: „Tak jest, jestem szczęśliwy. Jeżdżę na „Swifcie" (Waffenrad), a przy nim nie masz zniechęcenia."

Tedy zapanowała ogromna radość na dworze królewskim. Cyklista dostąpił wielkich zaszczytów, lekarze, astrologowie i cały dwór zaczęli się uczyć jazdy na rowerze, król jednak nasamprzód. I wyzdrowiał, a jeżeli nie umarł to jeździ do dziś dnia na kole zakupionem u znanej w całym kraju

firmy ***WIKTOR BERGER***

Lwów, Akademicka 8,

która na żądanie rozsyła swe katalogi ilustrowane bezpłatnie.

Literatura i sztuka.

* **Adam Mickiewicz 1798—1885** pióra Stanisława Schnür-Pepłowskiego z portretem wieszcza, 4 illustracyami i kantatą (słowa Ignacego Nowickiego, muzyka ks. Fr. Walczyńskiego) opuściła prasę drukarską nakładem Towarzystwa pedagogicznego w cenie 20 ct. i jest do nabycia w Biurze rzeczonego Towarzystwa, Lwów, ul Ossolińskich l. 11.

* **Mickiewicz po łotysku** Łotysze zajmują się w ostatnich czasach żywo naszą literaturą, a specyalnie Mickiewiczem. Utwory jego wyszły w tłómaczeniu, które odznacza się zarówno wiernością jak i wyborną formą. „Konrada Wallenroda" przetłómaczył pięknym wierszem poeta Edward Silbers; sonety i ballady w tłómaczeniu Janszewskiego i Silbersa zamieszczane bywają w miesięczniku *Wschód*, wychodzącym w Rydze. Obecnie Janszewski kończy tłómaczenie „Pana Tadeusza", który w bieżącym roku jubileuszowym będzie wydany w osobnej książce, poprzedzonej życiorysem nieśmiertelnego wieszcza.

Z izby sądowej.

Lwów, 11 maja.

(*Biedokleta*).

Wawrzyniec Matys, rolnik z Kłodna, chuderlawy 57-letni gazda z dużą łysiną na głowie, sprzedał dnia 20 lutego b. r. resztę zapasu słomy, ostatnią kurę i koguta i tak opróżniwszy do szczętu swą chałupę i stodołę dnia 23 lutego przed świtaniem podpalił obydwa budynki w nadziei, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń wypłaci mu bardzo wysoko asekurowaną premię. Rozmyślne podpalenie jednak wyszło na złe Matysowi, bo go aresztowano i dzisiaj odpowiada on za zamiar nadwerężenia praw krakowskiej Asekuracyi i za narażenie na niebezpieczeństwo pożaru budynków sąsiednich.

Matys jest najbiedniejszym z gospodarzy kłodnieńskich; aby zapłacić podatek, próbował w ostatnich czasach sprzedać swój ogród i stodołę, lecz ofiarowywano mu zbyt mało. W chacie bywał niedostatek, czasem brakło dla całej rodziny, złożonej z czterech osób, pożywienia Mimo to jednak Matys bardzo regularnie płacił wkładki asekuracyjne. Mienie swe, wartości 230 złr., asekurował Matys na 640 złr.

Sędziowie przysięgli zaprzeczyli postawione sobie pytania, trybunał więc wydał wyrok uwalniający.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 maja.

(Z.). Wiadomość o wzmagających się rozruchach we Włoszech przyczyniła się do znacznego zmniejszenia się obrotów. Zlecenia zakupna pochodzące od klienteli prywatnej napływały dziś słabo, skutkiem czego nastało ogólne osłabienie się tendencyi targu. Tylko kolejowe walory i akcye hut i kopalni żelaza były i dziś przedmiotem znacznych transakcyi spekulacyjnych. Największą zwyżkę uzyskały dziś akcye kolei busztiehradzkiej, Statsbahny i akcye fabryki broni w Steyr. Na kurs tych ostatnich wpłynęła korzystnie wiadomość, że rząd domaga się od delegacyi dodatkowego kredytu 30 milionów na uzbrojenia. Walory bankowe zamknięto niżej. Kurs rent był nieruchomy. W Paryżu podniósł się kurs renty hiszpańskiej o 2 franki i zamknięto go na 31·85. Targ berliński był dziś widownią ogromnie ożywionej spekulacyi w akcyach kopalnianych. Ożywczo podziałała wiadomość o zakończeniu układów rządu rosyjskiego z grupą banków berlińskich o nową pożyczkę na budowle kolejowe. Pożyczka ta wyniesie przeszło 234 milionów marek. Częściowa subskrypcya na nią odbędzie się jeszcze w maju. Nowe te walory rosyjskie będą 4%-we, a kurs ich subskrypcyjny oznaczono powyżej pari, bo na 100·75 za 100.

Dziś obchodziła giełda wiedeńska smutny jubileusz, 25 rocznicę wielkiego krachu z roku 1873.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·25, węgierskie 385·25, Anglobanki 158·—, Uniony 297·—, Bankvereiny 267·50, Länderbanki 229·—, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 295·—, Elbethale 264·—, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·—, austryacka złota 121·15, austr. renta wal. kor. 101·90 węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 99.25, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·77—, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 9 maja. Pszenica na wiosnę 16, na maj-czerwiec 14·85—15·04, na jesień 10·77—10·88; żyto na wiosnę 10·05—10·15, na jesień 8·40—8·45; owies na wiosnę 7·78—7·80, na jesień 6·30—6·32; kukurudza na maj-czerwiec 6·49—6.50, na lipiec-sierpień 6·55—6·56; rzepak na sierpień-wrzesień 12·90—13.

Wiedeń 10 maja. Pszenica na wiosnę 16·50, 16·60, na maj-czerwiec 15·29—15·31, na jesień 11—11·05; żyto na wiosnę 10·20—10·30; na jesień 8·53—8·55; owies na wiosnę 7·80—7·85, na jesień 6·35—6·40; kukurudza na maj-czerwiec 6·58—6·60, na lipiec-sierpień 6·63—6·65 Spirytus 20·90—21.—

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 11 maja 1898.

Jakkolwiek na targach zagranicznych zapanowała dalsza zwyżka, u nas znaczniejszej zmiana w cenach nie ma, gdyż popyt jest słaby, młyny bowiem zachowują rezerwę. Mimoto usposobienie jest lepsze, ceny utrzymują się. Kukurudza po kilkudniowej zniżce, znowu w cenie się poprawiła.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 13·30 do 13·75, żyto gotowe 10·— do 10·50, owies obroczny 8·70 do 9·10, jęczmień pastewny 8·25 do 8·75, jęczmień browarniany 9·00 do 10·—, rzepak —·— do —·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·50, groch do gotowania 9·00 do 10·—, wyka 6·75 do 7·50, bobik 8·— do 8·50, hreczka 9.25 do 10·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 6·50 do 6·75, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 35·— do 70·—, tymotka 15·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·25 do 18·50, spirytus na termina 16.00 do 16·50.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 maja.

Daleko sięgające kombinacye, oparte na stosunkach, jakie panują w Ameryce, nie znajdują w handlu realnym należytego ocenienia, gdyż u nas ceny zboża nietylko się nie podnoszą, ale nawet odbyt na targu dzisiejszym był tak słaby, że prawie żadnych nie było transakcyi Przyczyną tego są poniekąd wygórowane żądania sprzedających, z drugiej strony jednak spekulacya trzyma się w ogóle w rezerwie, a młyny mają na razie dostateczne zapasy mąki i pszenicy.

Płacono: pszenicę białą 12.50—13·25, czerwoną 12.75—13·50, żółtą 12·75—13.50; żyto 10·00—10·50, jęczmień browarny 8.00—9·00, na paszę 7·75—8·50, owies 8·00—9·00; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ Z kolei. Szlak kolei przedmiejskiej Heiligenstadt, Hüttendorf-Hacking wiedeńskiej kolei miejskiej ze stacyami Gersthof, Hernals, Ottakring i z przystankami Unter Döbling, Ober Döbling, Breitensee oddany będzie w dniu 11 maja 1898 do użytku publicznego, przyczem otwarte będą stacye Gersthof, Hernals i Heiligenstadt dla ruchu zupełnego z wykluczeniem przyjmowania towarów wybuchowych, wreszcie przystanki Unter Döbling, Ober Döbling, Breitensee dla ruchu osobowego.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wiosenny.

Dzień ósmy 26 kwietnia. „Nagroda wieży wodociągowej"; 4000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 10, biegało 7. P. J. v. Jankovicha 3 l. „Merges" po Phil od Margarethe I; 1. Pana A. Drehera 3 l. „Gagerl" †. Hr. T Festeticsa 3 l. „Murillo" †. Totalizator 24:5. „Nagroda Balvany"; Handicap; 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 1800 mtr. Zapisano koni 22, biegało 8 Hr. A. Hadik Barkoczy'ego 3 l. „Vivo" po Kegy-ur" od Viviene (53 k) 1. P. Siltona 5 l. „Brigant" (62 kg) 2. Totalizator 29:5. „Nagroda Goliatha"; bieg sprzedaży, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 12, biegały 2 P. A. v. Pechy'ego „Prosa" po Dunure od Proportion 1. Br. J. Harkanyi'ego „Jablanica" 2. Totalizator 9:5.

Dzień dziewiąty 28 kwietnia. Nagroda Saphira, Handicap, 4,000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 1.000 mtr. Zapisano koni 32, biegało 10. Hr. W. Forgacha 3 l. „Forgoszel" po Warhorn od Windfall (58 kg) 1. P Janowy 3 l. „Bertha" (55½ kg) 2. Totalizator 39 : 5. Nagroda Feneka, 8.000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi; meta 2.000 mtr. Zapisano koni 14, biegały 4. Br. G. Springera 3 l. „Pavolin" po Lowland Chief od Pavane 1. P. W. v. Schossbergera 3 l. „Hebe" 2. Totalizator 13 : 5.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 11 maja. Korespondent tutejszego *Heralda* donosi temu pismu, że rozmawiał z wodzem powstańców kubańskich Gomezem i że on oświadczył, że powstańcy nie bardzo byliby radzi z tego, gdyby wojska amerykańskie wylądowały na Kubie. Pragną oni tylko, aby Stany Zjednoczone zaopatrzyły ich w broń, amunicyę i żywność i utrzymywały ścisłą blokadę wybrzeży, a już oni sami pokuszą się o zdobycie Hawany.

Madryt 11 maja. Rząd ma podobno zamiar ogłosić w całej Hiszpanii stan oblężenia. Marszałek Blanco doniósł, że autonomiczny parlament kubański powziął uchwałę, w której protestuje przeciw gwałtownemu i bezprawnemu wmięszaniu się Stanów Zjednoczonych i oświadcza, że bronić będzie zwierzchniczych praw kraju macierzystego i samodzielności Kuby jako hiszpańskiej kolonii.

Przesilenie gabinetowe uważają powszechnie za nieuniknione. Mówią atoli, że jakikolwiek gabinet nastanie, czy liberalny czy konserwatywny, będzie on tylko przejściowy i ostatecznie ustąpi miejsca dyktaturze wojskowej, która może pociągnąć za sobą zmianę dzisiejszego systemu państwowego. Kombinacyi na temat przyszłego ułożenia się stosunków jest bez liku. O tem atoli, żeby mogło nastać liberalne ministeryum bez Sagasty na czele niema nawet mowy. Mówią że Sagasta spróbuje utworzyć gabinet, złożony z samych notablów bez różnicy stronnictw z jasno sformułowanym programem dalszego prowadzenia wojny.

Waszyngton 11 maja. Kongres uchwalił nadać admirałowi Deveyowi medal zasługi za zwycięstwo odniesione pod Manilą.

Dzienniki tutejsze donoszą, że Mac-Kinley godzi się na projekt aneksyi wysp Filipińskich. W razie aneksyi prowizoryczna administracya ich powierzona ma być konsulowi amerykańskiemu w Hongkongu.

Pierwsza dywizya wojsk lądowych przewiezioną ma być na Kubę podobno już w najbliższą niedzielę. Ogółem zamierza rząd wysłać tam 68 tysięcy wojska, w tej liczbie przeszło 50 tysięcy ochotników.

Waszyngton 11 maja. Wszyscy biskupi katoliccy w Stanach Zjednoczonych wydali list pasterski, wzywający do nabożeństw na intencyę powodzenia oręża amerykańskiego, tudzież za dusze poległych w tej wojnie żołnierzy. List ten odczytany będzie w najbliższą niedzielę we wszystkich kościołach.

Przemowa Cesarza do delegacyi.

Peszt 11 maja. Cesarz przyjął dziś w południe delegacyę austryacką. Na przemowę prezesa p. Jaworskiego odpowiedział Cesarz następującą mową tronową:

„Zapewnienia szczerej lojalności, które pan właśnie mi wyraziłeś, napełniają Mnie prawdziwem zadowoleniem i proszę panów przyjąć za nie Mą monarszą podziękę. Prawdziwe zadowolenie sprawia mi, iż przy dzisiejszej sposobności mogę ponownie zaznaczyć, że nasze stosunki do wszystkich mocarstw, a osobliwie do naszych sąsiadów są jak najlepsze.

Naprężenie wywołane zatargiem grecko-tureckim ustąpiło, a teraźniejsza sytuacya uprawnia nas do nadziei, że i dalsze zgodne współdziałanie wszystkich wielkich mocarstw europejskich przyczyni się do stworzenia podstawy, na której polityczne stosunki na Wschodzie będą się mogły rozwijać pokojowo.

Ponieważ ustały już przyczyny, dla których w porozumieniu z innemi mocarstwami zmuszeni byliśmy wdrożyć akcyę celem ograniczenia niebezpieczeństw, grożących w roku ubiegłym na Wschodzie, przeto postanowiliśmy odwołać z Krety nasze wojska i okręty. Nasze dalsze współdziałanie w rozwiązaniu kwestyi kreteńskiej ograniczy się na dyplomatycznych rokowaniach. Przy tej sposobności miło mi wyrazić najwyższe uznanie wszystkim oddziałom moich sił lądowych i morskich, wysłanych na Kretę, za ich wzorowe zachowanie się i ścisłe spełnienie obowiązków.

Z głębokim żalem wspomnieć muszę o wybuchu wojny między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi, której nie udało się zażegnać mimo przyjaznej interwencyi wszystkich wielkich mocarstw europejskich i poparcia Jego Świątobliwości Papieża, jakoteż mimo tego, że Hiszpania skłonną była do jak najdalej sięgających ustępstw. Zdecydowani jesteśmy zachować wobec tej wojny ścisłą neutralność, przytem atoli wyrażam życzenie, aby obie strony prowadzące wojnę jak najrychlej zdołały sprawiedliwie wyrównać istniejące przeciwieństwa i zakończyć tę smutną walkę.

Mój zarząd wojskowy widział się zmuszonym w obec niepewnej sytuacyi jakoteż rozwoju sił zbrojnych innych mocarstw prowadzić dalej zapowiedziane już w roku ubiegłym i rozpoczęte zakupno broni i materyałów wojennych. Przekonany jestem, że w ocenianiu tych zarządzeń kierować się panowie będziecie tradycyjnym patryotyzmem i ofiarnością.

Rozwój Bośnii i Hercogowiny postępuje normalnie. Wydatki na administracyę tych krajów pokryte będą w zupełności ich własnymi dochodami.

Życzę pracom panów jak najlepszego powodzenia i witam was serdecznie".

Przyjęcie delegacyi węgierskiej odbędzie się o 1 po południu.

Wiedeń 11 maja. *Fremdenblatt* oświadcza, że podane przez niektóre dzienniki wiadomości, jakoby regulacya płac urzędników miała wejść w życie z dniem 1 lipca b. r., w danej chwili nie ma faktycznej podstawy. Wprawdzie rząd stara się niezmordowanie o stworzenie warunków, któreby umożliwiły jak najrychlejsze wprowadzenie w życie ustawy, regulującej płace urzędników i sług państwowych, atoli w obec panujących stosunków nie można i dziś jeszcze oznaczyć dokładnie terminu, w którym to nastąpi.

Praga 11 maja. Umarł tu w 81 roku życia tajny radzca Jan br. Aehrenthal jeden z najwybitniejszych członków wiernokonstytucyjnej większej własności czeskiej.

Peszt 11 maja. W komisyi budżetowej delegacyi rozdano już referaty. Referat nadzwyczajnego budżetu wojskowego objął dr. Madejski, a budżetu wspólnego ministeryum skarbu hr. Wojciech Dzieduszycki. — P. Zaleski z powodu choroby złożył mandat członka delegacyi. Wyboru jednego członka na jego miejsce dokona izba panów na posiedzeniu, które się odbędzie 16 maja.

Turyn 11 maja. Uroczystość z powodu jubileuszu 50-tej rocznicy zaprowadzenia urządzeń konstytucyjnych w Piemoncie odbyła się w zupełnym spokoju. Król Humbert jest przedmiotem entuzyastycznych owacyi. Spokój panujący tutaj jest tem bardziej znamienny, że w niebardzo odległym stąd Medyolanie agitacye socyalistów doprowadziły do krwawych walk ulicznych. I tutaj wprawdzie pracowali agitatorzy nad wywołaniem rozruchów, ale im się to nie udało. Było wprawdzie kilka nieznacznych zbiegowisk na przedmieściach, ale wszystkie rozpędzono bez użycia broni.

Sofia 11 maja. Organ Stambułowczyków *Swoboda* wystąpił z gwałtownym artykułem przeciw obecnemu rządowi, nazywa go bandą rozbójników, oszukującą księcia i całą Europę i wzywa wszystkich przywódzców stronnictw i patryotów bułgarskich, aby udali się w deputacyi do księcia, otworzyli mu oczy na to, co się dzieje i przedstawili, na jak niebezpiecznej drodze znajduje się, trzymając takich ludzi u steru rządów. Książę Ferdynand udaje się w lecie do Moskwy na uroczystość odsłonięcia pomnika cara Aleksandra II i położenia kamienia węgielnego pod pomnik Aleksandra III Na uroczystości tej będzie także car z carową.

Konstantynopol 11 maja. Obiega tu wieść, że zbuntowane plemiona arabskie w Hedżasie zdobyły dwa blokhauzy obsadzone wojskiem tureckiem i wymordowały przeszło 200 żołnierzy. Sułtan postanowił utworzyć poselstwo tureckie przy Watykanie pomimo sprzeciwienia się rządu francuskiego. — W sferach dyplomatycznych mówią, że stosunki między Serbią a Bułgaryą zaostrzyły się bardzo z powodu sporu o cerkiew w Kamanowie w Macedonii. Dla rozpatrzenia tego sporu wysłała Porta na miejsce komisyę, złożoną z trzech dygnitarzy. Obawiają się wybuchu powstania w Macedonii, w razie gdyby spór ten rozstrzygnięty został na korzyść Serbii.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 11 maja. J. hr. Harrach z Pragi. S. księżna Sapieżyna z Bilki. Pułkownik K. Krywanek. E. Jellinek i A. Briefer z Przemyśla. S. Marks i S. Grabski z Gdańska. Dr. S. Reich z Rzeszowa Dyr. K. Pollak z Frankfurtu n. M. K. Baltz Edler v. Baltzenberg, radzca gór. z Ischl.

HOTEL ŻORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 maja. Fr. hr. Czosnowski z Ożydowa. Kaz. Zawistowski z Horodyjówki. Ks. Antoni Sos z Rudki. H. Wołodkowicz z Odessy. Jan Zadurowicz z Wołczniowa. H. Kownacka z Switarzowa. F. hr. Mycielski z Przeworska. Rom. Potworowski z Koropca Wanda Swidzicka z Horodyszcz. Adolf Kuten z Berna. J. Gnoiński z Cieszanowa E S hnell z Starych Brodów. B. Cieński z Łoszniowa. J. Kellerman z Kańczugi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 maja Hrabina Kruzenstern z Niemirowa. K. Zych z Tarnopola. Wł. Wojnarowski z Wołynia. W. Fuchsbalg i H. Wolf z Wiednia Ks. J. Lisiński z Krosna Dr. J. Kruszyński z Krakowa. W. Stanek z Wiszenki. K. Zadurowicz z Czerniowiec. M. Olszańska z Podwołoczysk. A. Strzelecki z Kukizowa. M. de Poten z Gródka.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 11 maja P. Kędzierska z córką z Mereszczowa. H. Kosiba z Sambora Helena Krzyżanowska i P. Ulieniecka z Lisek. P. Jełowicka i P. Skarzyńska z Szwejkowa Stefania Trypolska i Eliza Okęcka z Wołynia. J. Kalmann, A. Habl, M. Glück i Edw. Herzberg z Wiednia. E. v. Szalboth z Mościsk. J. Ritt. v. Biliński z Sambora. K Moszczyński z Krakowa. J. Wieczorek z Komarna. S. Janiczak z Żółkwi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 2135.0. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293·00 do 297.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 101.00 do 101·70, Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 56 lat 96.90 do 97.60

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·50—99.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 108 — do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.20 do 98.90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.43 do 9.53. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.15.

Wiedeń 10-go maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 357.62, węgierskie akcye kredytowe 385.00, anglobanku 158.50, bankvereiny 268.50, unionbanku 296·50, laenderbanku 229·75, staatsbahny 357.62, lombardy 73.00, elbethale 262·50, akcye tytoniowe 130.00, rima 254.—, alpiny 169.50, renta majowa 102.00, renta koronowa węgierska 99.20, losy tureckie 60.20, marki 58.91, ruble 127.75.

65)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Musimy raz już z waćpanem się załatwić — rzekł do mnie król niecierpliwie. — P. de Turenne domaga się spełnienia wyroku, jaki wydałem wczoraj na pana. Lecz żeś dla mnie naraził się na pojmanie, uważam przeto sobie za obowiązek, pewne ustępstwo dla waćpana uczynić i pozwalam ci udać się samemu do mieszkania p. la Varenne, ale daj mi słowo, że pozostaniesz tam, dopóki sprawa twoja rozstrzygniętą nie zostanie.

Taki wyrok, nie grożący natychmiast mojemu życiu, a dający nadzieję łaski w przyszłości zawdzięczałem temu tylko zapewne, że p. Turenne, przejęty ważnemi wieściami, nie nalegał na sroższą karę. Skłoniłem się więc w milczeniu i chciałem odejść, ale król z udanym, najoczywiściej, gniewem zawołał:

— No i cóż, zgadzasz się waćpan na to?

Odparłem, kłaniając się nisko, że mu za jego łaskawość jestem wdzięczny.

— Niema za co — odparł szorstko — starałem się przedewszystkiem uwzględnić słuszną urazę p. de Turenne.

Ukłoniłem się znowu. Oddział w pełnym galopie ruszył do Meudon, skąd, jak się dowiedziałem następnie, król Nawarry, w doborowym orszaku dwudziestu pięciu jeźdźców, udał się do Saint-Cloud, aby się stawić u łoża dostojnego kuzyna.

Po usłyszeniu tymczasowego na siebie wyroku, zdążałem pieszo do Meudon, ale uszedłem zaledwie kilkaset kroków, gdy mnie dogonił jakiś pachołek, wiodący mojego rumaka. Cyd, lekko ranny w utarczce, uciekał w stronę Paryża, chłopak ten, będący świadkiem całego przejścia z oddali, złapał konia, i wiedząc, że jestem jego właścicielem, do mnie go przywiódł.

Obdarzywszy go hojnie, wskoczyłem na Cyda i konno już, nie zaś pieszo, jak włóczęga, podążyłem do mieszkania p. de Varenne. Byłto niewielki domek u stóp wzgórza, opodal bramy zamkowej.

Oddałem się w ręce tego jegomości, ale mi swobodę zostawił, wziąwszy tylko odemnie słowo, że nie będę ucieczki tentował. Umieszczono mnie w obszernym pokoju z widokiem na ulicę; mogłem wychodzić na korytarz, a nawet na podwórze, byłem tylko nie wydalał się po za obręb domu. Nie korzystałem jednak z tego prawa i nie opuszczałem czterech ścian mojego tymczasowego więzienia, uprzyjemniając sobie czas wyglądaniem przez okno.

Na ulicy panowało wzburzenie gorączkowe, krążyły wieści najsprzeczniejsze, do ucha mojego dochodząc, odrywały myśl od trosk osobistych.

To wołano, że król nie żyje, to znowu że nóż mordercy zaledwie drasnął skórę i że Jego Królewska Mość przybędzie do Meudon przed wieczorem.

Nagle rozeszła się wiadomość, że księżna Montpensier zażyła truciznę; a po chwili usłyszeliśmy wystrzały na wiwat w Paryżu. Były to *feux de joi* z powodu śmierci króla heretyka i bluźniercy.

Takie wieści i odgłosy dochodziły do moich uszu, rozrywając mnie w samotności. Ale nie pozostawałem w niej długo. Skoro tylko dowiedziano się na mieście i zamku, że jest ktoś w Meudon, kto był naocznym świadkiem zamordowania króla Francyi, mnóstwo osób przypomniało sobie nagle, że owego p. de Marsac zna osobiście lub ze słyszenia i komnata zaroiła się od dworaków, którym opowiadać musiałem, jak się rzeczy miały.

Było to dla mnie nietylko rozrywką, ale i otuchą, bom z doświadczenia wiedział, że dworacy są najpewniejszymi prorokami i zwiastunami pogody i że twarze ich jak słoneczniki zwracają się tylko w stronę, skąd padają lub padać mają promienie słońca.

Z obecności ich u mnie wysnuwałem wniosek, że sprawa moja tak źle nie stoi i że promień łaski monarszej ozłoci niebawem to chwilowe więzienie.

Król Nawarry powrócił nad wieczorem, powrót ten rozprószył obawy jednych, zaś nadzieje drugich rozniecił, a w każdym razie niepewności koniec położył.

Dowiedziano się, że król Francyi żyje i że stan jego, który w pierwszej chwili uważano za beznadziejny, teraz już obaw nie budzi.

Paryż ucieszył się więc przedwcześnie.

Zaledwie ta zdumiewająca wieść do uszu moich doszła, budząc nowy niepokój, przybył p. d'Agen i myśl moją w innym kierunku zwrócił.

Życzliwy dla mnie zawsze młodzieniec, dowiedziawszy się o mojem więzieniu, przybył mnie odwiedzić natychmiast, wstępując jeno po drodze do pani de Brühl.

— Jakże waćpana przyjęła? — pytałem.

— Łaskawiej niż poprzednio, choć nie tak serdecznie i gorąco, jakbym pragnął — odparł, rumieniąc się jak panna.

— I na to czas przyjdzie — rzekłem wesoło. — A mademoiselle de la Vire?

— Nie widziałem jej, ale wiem, że zdrowa i zakochana po uszy — mówił patrząc mi w oczy figlarnie.

Teraz na mnie przyszła kolej zarumienić się i spłonąłem jak żak szkolny.

Przed oczyma mojemi zarysował się obraz ukochanego dziewczęcia; widziałem ją pochyloną nad siodłem, wpatrującą się we mnie z takim wyrazem, że nietylko ja, ale każdy mógł miłość na twarzyczce spłakanej wyczytać. Obraz ten zaćmił wszelkie inne i wpatrywałem się weń, zapominając o moim gościu, który także w miłosnej pogrążył się zadumie.

Z tych słodkich marzeń obudziło nas wejście p. la Varenne. Starał się on dobrotliwej twarzy nadać wyraz srogi a głosowi brzmienie ostre.

— P. de Marsac — oświadczył — przykro mi bardzo, ale zmuszony jestem panu oświadczyć, że nie wolno mu gości przyjmować.

— Ależ przez cały dzień miałem gości i nikt mi tego nie wzbraniał! — rzekłem — Czyżby rozkazy zostały zmienione?

— Tak, przed chwilą otrzymałem rozkaz piśmienny, na mocy którego to panu mówię, a który poleca mi nadto przenieść pana do innej komnaty, bez widoku na ulicę.

— Wszak wzięto odemnie słowo że nie ucieknę — zawołałem z oburzeniem.

Ramionami tylko wzruszył.

— Spełniam rozkaz i żadnych ustępstw zrobić nie mogę, dlatego też będę prosił tego pana, aby zechciał komnatę opuścić.

P. d'Agen nie pozostawało nic innego, jak mnie pożegnać, co też uczynił, a z twarzy jego widziałem, że jest o mnie zaniepokojony.

Po jego odejściu p. la Varenne wykonał resztę rozkazu, skutkiem czego znalazłem się niebawem w ciasnej i ciemnej celi, z widokiem jeno na skałę, u której szczytu wznosił się zamek. Ta zmiana nie rokowała nic dobrego, to też czekałem dalszych rozporządzeń z obawą, domyślając się, że p. de Turenne znowu wziął przewagę nad królem Nawarry i przedstawiwszy mnie jako roznosiciela fałszywych wieści, mógł żądzom zemsty dać folgę.

Przygotowany więc byłem na rzeczy najgorsze. Nie przeszkodziło mi to jednak usnąć i całą noc przespać spokojnie. O świcie obudziły mnie wystrzały, naprowadzając na domysł, że Paryż się poddał. Zapytywałem dozorcy, który mi przyniósł śniadanie, ale nic odpowiedzieć nie chciał.

Cały dzień zeszedł mi w samotności, na gorzkich rozmyślaniach i złowrogich przeczuciach. Nie dolatywały mnie żadne odgłosy; byłem jakby odgrodzony od świata. Dozorca przynosił mi posiłki, ale natychmiast się oddalał i nie mogłem z niego słowa wydobyć.

Mrok już zapadł, gdy wreszcie wśród tej ciszy usłyszałem ludzkie kroki. Zatrzymały się przed mojemi drzwiami, klucz w zamku zazgrzytał. Wstałem z sercem bijącem — i któż moje zdziwienie opisze, gdym ujrzał na progu p. de Turenne we własnej osobie.

Kiwnął mi głową wyniośle, uchylając zaledwie kapelusza. Wystąpił na środek izby i patrzył na mnie ze wzgardą czy też ze zdziwieniem.

— Przyszedłem — odezwał się wreszcie nurągliwie — przyszedłem, aby się waćpanu przypatrzeć.

Gniew zaczynał już mnie chwytać. Spojrzałem mu prosto w oczy, wyzywająco i dumnie.

— Nie przeszkadzam — rzekłem — proszę mnie obejrzeć dokładnie.

— Przybywam tu jeszcze, aby się przekonać, czy ów szaleniec, który się ośmielił mnie znieważyć, jest istotnie obieżyświatem i hołyszem jak go przedstawiają jedni, czy też dzielnym zuchem, jak o nim mówią inni.

— Jakże waćpan znajduje? — rzekłem wyzywająco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.